4 listopada 2026 NR 259 (18652)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Klątwa trwa

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 249759cc7a

Pieniądze nie grają?

Przykłady Widzewa, Rakowa czy Wieczystej pokazują, że błędy w zarządzaniu, presja kibiców lub jej brak często są warte znacznie więcej, niż miliony wydane na transfery i szeroka kadra.

Sezon zbliża się do półmetka, a kilku wielkich zawodzi na całej linii. Kluby, gdzie wszystko powinno „grać", szorują po dnie. W Widzewie to już drugi kolejny sezon, w którym za wydatkami nie idą rezultaty.

To nie jest oczywiste

– Na pewno pieniądze pomagają, natomiast najgorzej bywa w klubach, gdzie się ich nie szanuje. Tam można bezrefleksyjnie przepalić miliony – uważa Maciej Murawski, były piłkarz od lat stojący na czele Lechii Zielona Góra, beniaminka II ligi. – Przy dużych transferach rosną oczekiwania. Kiedy przychodzi kilku piłkarzy z nazwiskiem, drogich i na wysokich kontraktach, kibice i środowisko naturalnie oczekują natychmiastowego wyniku sportowego, a to nie jest takie oczywiste. O sukcesie decydują detale, a przede wszystkim to, że futbol to gra zespołowa. Trzeba potrafić tą grupą ludzi odpowiednio zarządzać. Nie ma żadnej gwarancji, że piłkarz świetnie spisujący się w jednym klubie, będzie w tej samej formie po zmianie barw – podkreśla sześciokrotny reprezentant Polski.

Autorytet trenera

Murawski wskazuje, że kluczowa w tym wszystkim jest postać trenera, który powinien mieć nie tylko wysokie kompetencje, ale bardzo mocną pozycję i duże zaufanie. – Wymienianie szkoleniowca co kilka miesięcy dowodzi, że ludzie zarządzający klubem po prostu nie rozumieją reguł rządzących tą dyscypliną. Daniel Myśliwiec w Widzewie osiągnął wynik, którego w ostatnich latach nikt tam nie powtórzył. Potem poszedł do Piasta, który był w kryzysie po poprzednim szkoleniowcu, i wyciągnął ten zespół z dołka. Pokazuje, że potrafi utrzymać drużynę na dobrym poziomie bez wielkich nakładów finansowych – podkreśla Murawski. Można się tylko zastanawiać, jak dziś wyglądałaby łódzka drużyna, gdyby Myśliwiec mógł dłużej pracować przy Alei Piłsudskiego. W życiu często zapomina się, że lepsze bywa wrogiem dobrego. Wszyscy liczą na nagłą poprawę, a wychodzi zupełnie inaczej.

Być szefem jak Papszun

Wojciech Kwiecień szybko zwolnił z Wieczystej Kazimierza Moskala, pod którego wodzą osiągnęła największy sukces w historii. Drużyna po dużych zmianach grała większość meczów na wyjazdach. Jak ostatnio mówili mi pracownicy klubu: kiedyś były emocje, mieliśmy pecha, słupek lub poprzeczkę w każdym meczu. Przyszedł Żeljko Kopić i nawet emocje się skończyły. Paweł Brożek, skaut klubu, tylko rozkłada ręce, gdy pyta się go o strzelecką niemoc Efthymisa Koulourisa. – Czy Moskalowi stworzono warunki, by był szefem projektu? Nie. Marek Papszun w Rakowie zbudował swoją markę przez lata ciężkiej pracy i kompetencji. Ale czy Papszun w pierwszym sezonie awansował do I ligi, a w kolejnym od razu do ekstraklasy? Nie, to wymagało czasu. Zbudował pozycję tak silną, że Raków – niezależnie od tego, ilu i jakich zawodników sprowadzał – był w czubie tabeli. Papszun po prostu rządził, a teraz robi to w Legii. Jest niekwestionowanym szefem i wszyscy o tym wiedzą – podkreśla Murawski. Były zawodnik uważa, że piłkarze pod presją boją się podejmować ryzyko, dotyka ich paraliż. Przyznaje, że i wśród zawodników zdarzają się „czarne owce", ale większość kocha piłkę i bardzo chce wygrywać. – W Wieczystej problemem może być zaś mała liczba kibiców, co nie wpływa na mobilizację – zaznacza prezes Lechii.

Zły timing

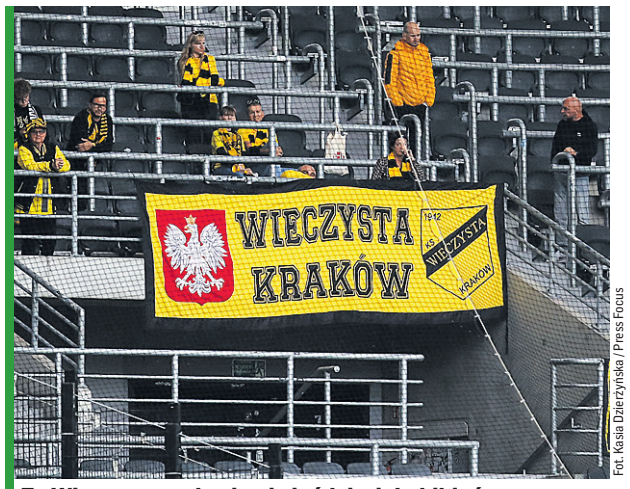
W Łodzi zdarzają się „rozmowy motywacyjne" z zawodnikami już przed meczami. Tak było przed rywalizacją z Wisłą. Z naszych rozmów ze sztabem szkoleniowym Krakowian wynika, że po rywalach było widać ogromny stres. Maciej Wojciechowski z „Radia Widzew" uważa, że pieniądze w jakimś stopniu „grają". – Widać to w Anglii, gdzie raz udało się zdobyć tytuł Leicester City, ale poza tym mistrzostwo pada łupem najbogatszych klubów. Tak samo jest w Niemczech. W Polsce historie takie jak mistrzostwo Piasta Gliwice zdarzają się raz na 20 lat – zauważa. Właściciel Widzewa, Robert Dobrzycki, nie zna się na piłce. Zdaniem naszego rozmówcy liczył, że pieniędzmi – około 100 mln zł w dwóch pierwszych okienkach – szybciej uda się zasypać rów, który dzieli go od klubów od lat nadających ton w ekstraklasie. – Często zmieniał koncepcje, wymieniał dział sportowy, trenerów. Bardzo rzadko jest to robione w odpowiednim czasie. Moim zdaniem zatrudnienie latem Łukasza Masłowskiego i Artura Płatka przed tym sezonem nastąpiło zbyt późno. Do letniego okna powinno się przygotowywać od marca, tuż po zamknięciu zimowego – podkreśla Wojciechowski.

Michał Knura



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Widzew i Wieczysta w tym sezonie mocno rozczarowują.



Fot. Kasia Dzierzyńska / Press Focus

Za Wieczystą po kraju nie jeździ wielu kibiców. Tu sektor gości w Szczecinie.

Urażeni kibice

Fani Wieczystej odwołali wyjazd na sobotnie spotkanie w Zabrzu. Uważają, że Górnik – zmieniając lokalizację sektora gości – okazał im brak szacunku.

WIECZYSTA KRAKÓW

Na Roosevelta miało przyjechać 60 fanów krakowskiego klubu. Wicemistrz Polski podtrzymuje, że chętnie ich przyjmie i tłumaczy swoją decyzję.

Alternatywna propozycja

Stowarzyszenie Klub Przyjaciół Wieczystej Kraków ogłosiło wczoraj, że rezygnuje z wyjazdu na zbliżające się spotkanie w Zabrzu. Fani czują się postawieni pod ścianą przez zabrzański klub. Z komunikatu wydanego przez fanów beniaminka wynika, że obie strony od dłuższego czasu dyskutowały o ulokowaniu przyjezdnych poza tradycyjnym sektorem dla gości, mieszczącym aż 1650 osób. Z racji tego, że sektor w przeważającej części świeciłby pustkami, ze strony Górnika padła alternatywna propozycja. Krakowianie zarzucają jednak, że zaproponowano im nieprecyzyjne, nieznane z góry miejsca. Taki manewr pozwolił gospodarzom udostępnić pojemny sektor gości własnym fanom. Fani Żółto-Czarnych czują się postawieni pod ścianą. Jak wskazują, zanim formalnie przystano na te warunki, gospodarze przeszli do działania bez ich zgody. W rozmowie telefonicznej przedstawiciel Górnika miał oznajmić, że miejsca w sektorze przeznaczonym dla Krakowian rozdysponowano już wśród miejscowej publiczności i „nie mam już wyjścia". W komunikacie zaznaczono, że ani fani, ani władze Wieczystej nie zaakceptowały przeprowadzki. Przypomniano, że same negocjacje nie są tożsame z porozumieniem, a dystrybucja biletów nie może zastępować oficjalnej zgody.

Oczekiwanie wzajemnego szacunku

Krakowskich kibiców nie udobruchała również oferta darmowego wejścia. W ich ocenie traktowanie wejściówek za 0 zł jako załatwienia problemu jest „zwyczajnie ośmieszające". Podnoszą, że kluczowy jest dla nich elementarny szacunek i zasady, a nie kwestie finansowe. Dodatkowo odwołują się do postawy Pogoni Szczecin, która w podobnych okolicznościach miała nie stawiać żadnych dodatkowych warunków. Górnikowi wytykają z kolei, że przy okazji negocjacji starał się wynegocjować tańsze bilety na rewanżowe spotkanie w Krakowie, które odbędzie się wiosną przyszłego roku.

Górnik: Sektor jest gotowy

Przedstawiciele klubu z Zabrza poinformowali nas, że z Krakowa zgłoszono grupę liczącą zaledwie 60 osób. – W tej sytuacji podjęliśmy decyzję, że wydzielimy im mniejszy sektor, a wolne bilety sprzedaliśmy naszym kibicom, ponieważ mamy ogromne zainteresowanie domowymi meczami i niemal zawsze wyprzedany stadion – tłumaczy kierownik ds. bezpieczeństwa wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski. Gospodarze deklarują, że przygotowali przestrzeń dla gości i czekają na nich przy Roosevelta. – Będą mieli zapewniony bufor, ochronę, punkt cateringowy, a także trzy toalety: dla mężczyzn, kobiet i osób z niepełnosprawnościami – słyszymy. Rzeczniczka prasowa Górnika, Paulina Laby, wskazuje ponadto, że klub przychylił się do nietypowego życzenia kibiców z Krakowa. - Wieczysta prosiła nas o dodatkową przestrzeń w sektorze, ponieważ planowane były nagrania przez stację Canal+. Zadbaliśmy o to – tłumaczy Laby.

Michał Knura

eprasa.pl 249759cc7a

Seria remisów

Za zabrzańską drużyną trzy kolejne ligowe spotkania, które zakończyły się podziałem punktów.

GÓRNIK ZABRZE

Zapowiadającego się jako hit 13. kolejki ekstraklasowych gier starcia z Legią nie udało się Górnikom rozstrzygnąć na swoją korzyść. Mimo kilku sytuacji nie udało się zaskoczyć Otto Hindricha w bramce trzeciego obecnie zespołu w ekstraklasie.



Fot. Weronika Morciszek / Press Focus

Kiedy Górnik znowu wygra? Chciałby to wiedzieć także Paulo Bernardo.

Czekanie na zwycięstwo

Problemem w starciu z Wojskowymi była celność uderzeń. W przeciągu całego spotkania zresztą ani jednym, ani drugim nie udało się trafić na bramkę przeciwnika! - Mecz z Legią był trudny, bo wiadomo, to wymagający przeciwnik, który jak my aspiruje do czołowych lokat w lidze. Wiele walki, pojedynków. My wypracowaliśmy sobie więcej sytuacje do zdobycia bramki, można było wygrać, ale do siatki nie udało się trafić. Jakieś pozytywy z tego meczu można wyciągnąć, jest punkt, utrzymujemy przewagę nad rywalem i innymi. Teraz już trzeba myśleć o tym, co będzie w kolejnym spotkaniu – mówi Paulo Bernardo, portugalski pomocnik, który do drużyny wicemistrza Polski wypożyczony jest z Celticu.

Za Górnikiem w ostatnim czasie spora liczba remisowych rezultatów. Wygrać nie udało się już prawie przez miesiąc. Ostatnie zwycięstwo miało miejsce tuż po reprezentacyjnej przerwie - zwycięstwo z Jagiellonią w Białymstoku 3:1. Było to 10 października. Potem remis u siebie w lidze z Piastem, Widzewem na wyjeździe i teraz z legionistami. Do tego nierozstrzygnięte po 120 minutach pucharowe starcie z Gliwiczanami na ich terenie, ale liczy się oczywiście wygrana w serii karnych i awans obrońcy Pucharu Polski do 1/8, gdzie pozostał zaledwie kwartet przedstawicieli ekstraklasy! Tragedii w Zabrzu nie ma, tyle że z drugiej strony Lech ma już trzy oczka przewagi, a do tego zaległe spotkanie z Wisłą w Płocku, które odbędzie się tuż przed świętami Bożego Narodzenia (17 grudnia).

Mecz z czerwoną latarnią

Zabrzanie przede wszystkim muszą jednak patrzeć na siebie. Przed nimi kolejne spotkanie na Stadionie im. Ernesta Pohla z beniaminkiem Wieczystą Kraków w sobotę po południu.

- Z jednej strony na pewno sporo tych remisów, ale nie zapominajmy o naszej wcześniejszej serii zwycięstw. Na pewno za nami trudniejszy okres, ale też nie jest tak, że przegrywamy. Zdobywamy punkty, a to bardzo ważne. Jestem przekonany, że w kolejnych grach z naszej strony będzie poprawa i będzie lepiej – nie ma wątpliwości portugalski pomocnik Górnika.

Wieczysta po ostatniej kolejce znalazła się na dnie ligowej tabeli i z kim nie wygrać, jak właśnie z takim przeciwnikiem! Przeciwnikiem, który na dodatek fatalnie spisuje się w delegacji, bo przegrał aż sześć z ośmiu meczów, tracąc przy tym 18 bramek. Tyle goli w wyjazdowych grach dał sobie jeszcze wbić tylko Radomiak.

Mecz z Wieczystą w sobotę o godz. 17.30.

Michał Zichlarz

SERIA REMISÓW GÓRNIKA

18 października (ekstraklasa), Górnik – Piast 1:1
23 października (ekstraklasa), Widzew – Górnik 1:1
27 października (Puchar Polski), Piast – Górnik 0:0, karne 1-3
30 października (ekstraklasa), Górnik – Legia 0:0

POWOŁANIE DLA KAPITANA

■ W poprzedniej reprezentacyjnej przerwie dziewięciu piłkarzy Górnika wyjechało na zgrupowania aż ośmiu reprezentacji! Teraz będzie niewiele mniej. Yvan Ikia Dimi jest w kadrze Konga na listopadowe spotkania, Janis Antiste w reprezentacji Martyniki, a Erik Janża w ostatnich dwóch-trzech latach jest pewniakiem w Słowenii. 13 listopada zmierzy się w Lidze Narodów Dywizji B ze Szwajcarią w Mariborze, gdzie przez kilka lat z powodzeniem występował, a trzy dni później z Macedonią Północną na wyjeździe. W grupie 1 Słoweńcy są o krok od drugiego miejsca i gry w barażu o Dywizję A.

Krok w złą stronę

Bardzo długo czekali Nafciarze z oficjalnym pożegnaniem dyrektora sportowego, który w praktyce został zwolniony już... kilka tygodni temu.

WISŁA PŁOCK

Łukasz Stupka został zatrudniony 13 lipca, a więc rychło w czas – bo 13 dni przed pierwszym ligowym meczem Nafciarzy. O tym, że stracił pracę, 2 października poinformowała TVP Sport, ale Wisła... nabrała wody w usta. Dopiero miesiąc później, 2 listopada, przekazała oficjalnie, że Stupka faktycznie nie jest już dyrektorem sportowym. Zastąpił go Piotr Burlikowski – ostatnio w Widzewie, a wcześniej w m.in. Zagłębiu Lubin czy Cracovii.

Trzy transfery

Sprawa ze Stupką jest bardzo dziwna, bo w końcu dyrektora sportowego nie zatrudnia się na parędziesiąt dni, ale – najlepiej – miesięcy, by kształtował całą politykę sportową, kadrową klubu. Sytuacja, w której zwalnia się go po – niecałym – jednym okienku transferowym, jest nad wyraz dziwna, trochę niepoważna. Bo przecież oznacza jakże skrajną wręcz pomyłkę co do wyboru, jakiego dokonał zarząd. Z głosów, jakie płyną z Płocka, wynika, że sprawa nie rozbiła się tylko i wyłącznie o budowę kadry. Zresztą z 11 letnich transferów, jakich dokonała Wisła, na konto Stupki... można zapisać tylko trzy, bo resztę zakontraktowano wcześniej. To darmowe wzięcie stopera Afonso Silvy, a także wypożyczenia z opcją wykupu Sidneia Tavaresa i Samuela Akere. Ten pierwszy spisuje się nieźle, choć podobno udział Stupki w jego transferze był znikomy, bo Wisła obserwowała go już jakiś czas, a temat mocno pomógł dopiąć... agent trenera Adama Majewskiego. A dwaj pozostali – grają raz lepiej, raz gorzej. O co więc poszło?

A pieniążków nie ma

Przede wszystkim chodziło o kwestie transferów – ale wychodzących. Stupka miał dwa miesiące na sprzedaż Diona Gallapeniego, którego Wisła wykupiła po udanym wypożyczeniu z Widzewa za 800 tys. euro, bijąc klubowy rekord. Kosowianin to najwyżej wyceniany zawodnik Nafciarzy, którzy liczyli na gruby zarobek – ale się przeliczyli. 21-latek nie odszedł, a Płocczanie nie zarobili pieniędzy, które – zdaniem samego Stupki – miały być kluczowe dla spięcia budżetu. Nie wszyscy są zadowoleni z takiej szczerości wypowiedzi, bo przecież... na pewno nie wzmocniła ona pozycji negocjacyjnej Płocczan w trakcie zimowego okienka!



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Biedny Dion Gallapeni... Chciał tylko grać w piłkę, a stał się centralną osią zmian dyrektorskich w Płocku!

Nowy dyrektor zastał też w Wiśle kukułcze jajo w postaci Michała Króla. Skrzydłowy został „przyklepany", gdy trenerem był jeszcze Mariusz Misiura, ale w międzyczasie zespół objął Adam Majewski – a on Króla u siebie nie chce, czego nawet nie ukrywa. 26-latek desperacko wręcz szukał nowego pracodawcy, ale nie znalazł; nie zrobił też tego Stupka, wskutek czego Król pozostaje w „klubie Kokosa": nie gra, ale zarabia. Nieco większe zaufanie ma trener Majewski do Kyriakosa Savvidisa, ale jego też miało w drużynie nie być, a jest. No i poza groszami, jakie zarobiła Wisła na sprzedaży Giannisa Niarchosa, nie udało się sprzedać nikogo innego, co – dodając do tego pozostanie Gallapeniego – jest sporym kłopotem. Budżet płacowy miał zostać poluzowany, a nie został.

Albo swój, albo wróg

Płockie środowiska zarzucają też Stupce trudny charakter. Michał Sporski z portalu nafciarski.pl napisał: „Ma takie hobby, albo swój, albo wróg. System zero-jedynkowy. Jak nie należysz do grona wyznawców dyrektorskiego kunsztu, to na bank jesteś albo kretem, albo wrogiem, albo Bóg wie co jeszcze" – stwierdził, zarzucając mu także nonszalancję w kontaktach z innymi.

Czy Burlikowski będzie lepszym wyborem? Czas pokaże, natomiast w ostatnich miesiącach w Płocku było tyle zamieszania, że trudno patrzyć w tej chwili na Wisłę jako na klub, który powalczy o górną połowę tabeli. W gabinetach chaos, na boisku przeciętność, a na trybunach – spadająca frekwencja. Choć po przerwie na kadrę pójdzie ona pewnie w górę. Na derby Mazowsza przyjedzie tam bowiem Legia.

Piotr Tubacki

eprasa.pl 249759cc7a

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Ligowe **przetasowania**

Jeśli spojrzeć na tabelę ekstraklasy od ostatniej, wrześniowo-październikowej reprezentacyjnej przerwy, to można wyciągnąć ciekawe wnioski. W czterech grach komplet punktów zdobył mistrz Polski. Nic więc dziwnego, że z kilkupunktową przewagą jest nad resztą peletonu, a trzeba pamiętać, że Kolejorz ma jeszcze zaległe spotkanie z Wisłą Płock, więc ta przewaga jeszcze tylko może się powiększyć. Na minus wielkopolskiej jedenastki – marna gra w pucharach, bo przecież klęska za klęską w Lidze Europy (remis z Sunderlandem niewiele zmienia), no i przede wszystkim kompromitacja w Pucharze Polski z trzecioligową Siarką Tarnobrzeg.

Wielkie zyski w październiku zanotował też Motor. O ekipie prowadzonej przez Mariusza Misiurę mówiło się na początku rozgrywek, że liczba punktów na koncie Lublinian jest niedoszacowana. Poprzedni miesiąc pokazał, że faktycznie tak chyba było, bo tak: dwie wygrane po 3:2 z Radomiakiem i Śląskiem, pokonanie kilka dni temu Cracovii na jej terenie 2:1 i remis z Zagłębiem 2:2. Dziesięć zdobytych „oczek" w niespełna trzy tygodnie może imponować! Owszem, po pobiciu Legii w Pucharze Polski nie udało się w kolejnej rundzie z Rakowem, ale na jednym polu drużyna z Lublina ma na razie spokój, a patrząc na kalendarz gier do końca roku, może być jeszcze lepiej. To jednak już okaże na oby zielonej, a nie białej murawie w listopadzie i styczniu.

Lech zgromadził 12 punktów w październiku, Motor 10, a na trzecim miejscu z dziewięcioma „oczkami" Pogoń i GieKSa, choć ta ostatnia ma więcej gier w październiku, bo pięć (zaległe starcie z Wieczystą). Portowcy mogli nawet być na podium po 13 kolejkach, ale w poniedziałek polegli pod Jasną Górą. Z kolei GKS Rafała Góraka prezentował się ostatnio słabiej, bo porażki i w lidze, i w Pucharze Polski. Ale mają tam Bartosza Nowaka, który potrafi zrobić różnicę, a po niewiele ponad jednej trzeciej rozgrywek notuje robiące wrażenie liczby: siedem bramek i osiem asyst. Z takim wynikiem na koniec piłkarz może powiedzieć, że miał udany sezon, a Nowak z GieKSy już teraz, na tym etapie, ma tak imponujący wynik. Brawo! Prowadzenie w klasyfikacji naszych Złotych Butów jak najbardziej zasłużone!

Jest też grupa drużyn, którym idzie fatalnie. Ostatnie miejsce w tabeli beniaminka Wieczystej nie jest przypadkowe, bo w październiku Krakowianie zdobyli ledwie trzy punkty. Jeszcze gorszy jest Widzew, bo ledwie dwa i to najgorszy bilans w ostatnim miesiącu w ekstraklasie. W Łodzi nie idzie, nie potrafią stworzyć zespołu. Zresztą podobnie jak w Kielcach – Korona jak najbardziej zasłużone , która w poprzednim miesiącu w czterech grach też zdobyła ledwie trzy „oczka".

Zwolniły w ostatnim czasie także te kluby, które nadają ton rozgrywkom, czyli Górnik i Legia. Wicemistrz i zdobywca Pucharu Polskim w ostatnim czasie notuje prawie same remisy. Legia jeszcze gorzej, bo tylko pięć punktów w ostatnich tygodniach. To taka drużyna środka tabeli, co pokazał jej mecz w Zabrzu w minionej kolejce, który ekipa trenera Marka Papszuna ledwo zremisowała. Nie ma na razie wiele co zaoferowania, poza szeroko komentowanymi wypowiedziami swojego szkoleniowca, często nietrafionymi. To jednak problem Warszawian.

Każdy musi się skupiać na swoim. Przed nami ostatnia kolejka przed reprezentacyjną przerwą, dwa tygodnie oddechu, no i tegoroczny ligowy finisz. Niektórzy już teraz w nogach mają całkiem sporo. Za takim Lechem już 23 mecze na wszystkich frontach, za Górnikiem 21, za Jagą 20. Legia zagrała ledwie – jak większość – 14 spotkań. To są zasadnicze różnice, które mogą wyjść w listopadzie i grudniu. Powinno być ciekawie!

WYDARZENIE KOLEJKI



Nie ma pomysłu

Fot. Press Focus/Ireneusz Wnuk

Przecież ja nic nie zrobiłem – wydaje się mówić Ante Simundza. No i właśnie o to chodzi...

55-letni Słoweniec nie dokończył swojej pracy zaplanowanej w Śląsku do 30 czerwca 2028 roku.

Ante Simundza nie jest już trenerem Śląska. Lont tlił się od dawna, bo najpierw Wrocławianie przegrali pięć spotkań z rzędu, ale wygrana z Wieczystą podziałała jak kropla wody wylana na przemieszczającą się iskrę. Tylko na moment w stolicy Dolnego Śląska zrobiło się spokojnie, ale po pucharowej porażce w Opolu znowu stało się jasne, że 55-letni Słoweniec siedzi na beczce prochu. Nic więc dziwnego, że po przegranej w Radomiu nastąpiła eksplozja.

Podsumujmy. Pracując od 24 grudnia 2024 roku we Wrocławiu Simundza poprowadził zespół w 68 spotkaniach. Przejął zespół na 18. miejscu w ekstraklasie i wiosną 2025 roku poprowadził Wrocławian do pięciu zwycięstw i pięciu remisów, co przy sześciu porażkach – mimo 12. pozycji w tabeli wiosny – sprawiło, że Śląsk na mecie sezonu był 17. i spadł do I ligi.

Radość trwała krótko

Zapowiedź szybkiego powrotu do ekstraklasy została wprawdzie zrealizowana, ale dodajmy, że po rundzie jesiennej w ubiegłym roku Śląsk był dopiero 6. ze stratą 13 punktów do liderującej Wisły. Wiosną jednak Simundzy nie tylko udało się zmniejszyć dystans do Białej Gwiazdy, ale przede wszystkim zajęcie 2. miejsca sprawiło, że na stadion Tarczyński Arena znowu zawitały najmocniejsze zespoły naszego kraju.

Radość trwała jednak krótko. Po zwycięskiej inauguracji sezonu na własnym boisku, czyli pokonaniu w 2. kolejce Rakowa, nastąpiła seria aż dziewięciu spotkań bez zwycięstwa! Po 13 kolejkach Simundza miał bilans dwa zwycięstwa, trzy remisy i osiem porażek, ale przede wszystkim nie miał pomysłu na wyciągnięcie Śląska ze strefy spadkowej.

Poziom spadł

– Trudno coś powiedzieć po takim meczu – stwierdził po porażce z Radomiakiem wtedy jeszcze trener Śląska. – Przez 40 minut byliśmy na dobrym poziomie. W doliczonych 10 minutach pierwszej połowy mieliśmy trochę problemów. Po stracie drugiej bramki na początku drugiej połowy nasz poziom spadł. Dlaczego? Bo nie wierzyliśmy jako drużyna, że jesteśmy w stanie strzelić dwa gole, żeby wygrać.

Padły co prawda jeszcze słowa o tym, że ta drużyna ma jakość, żeby zostać w ekstraklasie, ale o pokazanie tej jakości będzie się już starał inny szkoleniowiec. Razem z trenerem swój gabinet opuścił też dyrektor sportowy Rafał Grodzicki.

Vuković na tapecie

Na razie trenera, który pracując we Wrocławiu 678 dni, zdobył ze Śląskiem 100 punktów (średnia 1,47), zastąpił jego asystent Toni Golem. Prezes Remigiusz Jezierski, choć wierzy w trenerskie umiejętności 44-letniego Chorwata, to szuka dalej.

Wprawdzie pojawiła się plotka – szybko zdementowana – o Czesławie Michniewiczu, ale za to coraz głośniej mówi się o Aleksandarze Vukoviciu. W kontekście najbliższego meczu Wrocławian z Piastem Gliwice dodaje to kandydaturze doskonale znanego w Polsce Serba dodatkowego uroku. Jednak oficjalnie jeszcze nic nie zostało potwierdzone.

Jerzy Dusik

KONTROWERSJA KOLEJKI

Stary a głupi

Radomiak wygrał w poniedziałek ze Śląskiem 3:1, przerywając tym samym serię sześciu kolejnych spotkań w lidze bez zwycięstwa, ale w klubie mogą mieć poczucie, że w ostatnim czasie nie mają szczęścia do decyzji sędziów.

Do sporej kontrowersji doszło jeszcze w pierwszej połowie starcia z Wrocławianami. Przy rzucie rożnym dla Radomiaka kompletnie niezainteresowany piłką Karol Linetty celowo powalił na ziemię Abdoula Tapsobę. Arbiter Damian Kos nie zdecydował się na użycie gwizdka, a zasiadający w Centrum VAR Jarosław Przybył nie wezwał sędziego do monitora. Ocena tej sytuacji jest jednoznaczna, a brak reakcji nie świadczy zbyt dobrze o pracy arbitrów.

Arkadiusz Kamil Wójcik (Weszło): – Jak to mawiała moja babcia do dziadka: „stary a głupi". Linettego kompletnie odcięło. Pomylił futbol amerykański z piłką nożną. Nierozważny atak w przeciwnika poza grą. Karny, żółta? To była „męska gra"?!

Rafał Rostkowski (TVP Sport): – Postępowanie Linetty'ego nie było faulem nieostrożnym i nieistotnym – to był faul popełniony z premedytacją i – abstrahując już nawet od kwestii czysto taktycznych – miał charakter ewidentnie niesportowy. Oprócz rzutu karnego dla Radomiaka należała się także żółta kartka dla Linetty'ego.

Przy Struga zdają sobie jednak sprawę, że to kolejny raz w ostatnich tygodniach, gdy drużyna została skrzywdzona. W poprzedniej kolejce w meczu z Pogonią w doliczonym czasie przy wyniku 4:3 dla zespołu ze Szczecina, Tapsoba został delikatnie pchnięty przy próbie oddawania strzału i miało to bezpośredni wpływ na jakość uderzenia. Sędzia Bartosz Frankowski nie odgwizdał jednak przewinienia.

Spore wątpliwości wywołała także sytuacja z meczu Pucharu Polski. W doliczonym czasie, gdy Radomiak prowadził 1:0, jeden z zawodników Avii upadł w polu karnym. Początkowo sędzia Damian Krumplewski pokazał żółtą kartkę za symulowanie, ale po analizie VAR zmienił decyzję i wskazał na rzut karny. Ten został wykorzystany, a w dogrywce to Avia przechyliła szalę zwycięstwa na swoją stronę. Żaden ekspert jednoznacznie nie był w stanie stwierdzić, że decyzja o podyktowaniu rzutu karnego jest bezpodstawna i zła. To zrobiło natomiast Kolegium Sędziów PZPN. Karą było odsunięcie Krumplewskiego od sędziowania meczu Górnika z Legią oraz Damiana Krumplewskiego, który był sędzią VAR, od takiej samej roli w spotkaniu Pogoni Siedlce z Ruchem Chorzów.

Miłosz Cebo

eprasa.pl 249759cc7a

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Zlatan ALOMEROVIĆ**
Już po raz piąty w tym sezonie – jest współliderem tej klasyfikacji – zachował czyste konto w meczu ekstraklasy. Tym razem nie tylko o zatrzymane strzały Martina Remacle'a chodzi, ale o dowodzenie obroną, która obronną ręką wyszła z 11 rzutów rożnych i 42 dośrodkowań rywali!

■ **Ondrej ZMRZLY**
Prawa obrona to dlań pozycja nieco egzotyczna – tym cenniejsze jest, że nawet Legia nie zdołała małego doświadczenia Czecha w tej grze wykorzystać. A poprzeczka przy Roosevelta po jego uderzeniu w nią drży pewnie jeszcze do tej pory...

■ **Tim PLAVOTIĆ**
Może niezbyt widowiskowy w defensywie, ale solidny na pewno – a tego się wymaga od stopera. No i dał Motorowi zapłon do walki o trzy punkty, gdy wyrównał przy Kałuży, zachowując w „piątce" gospodarzy najwięcej zimnej krwi.

■ **Bogdan RACOVITAN**
Tak rozeźlił go Jan Biegański na początku meczu z Pogonią bajerancką (kosztem Rumuna...) asystą przy golu Darko Čurlinowa, że potem już nie popuścił Portowcom. Więcej jego grzechów w obronie nie zapamiętaliśmy, za to precyzję przy „główce" na 2:1, odwracającej losy meczu – jak najbardziej.

■ **Eric OTIENO**
Biegał i dośrodkowywał. I znów biegał i dośrodkowywał. I tak osiem razy w samej tylko pierwszej połowie. Dośrodkowywał zazwyczaj niecelnie, ale przynajmniej pokazywał kolegom, że obrona Pogoni nie stanowiła w poniedziałek zapory nie do przejścia. Zrozumieli lekcję, a jego dziewiąta wrzutka w końcu okazała się zabójcza dla Szczecinian – akurat Racovitan stał w miejscu, gdzie spadła piłka.

■ **Jan GRZESIK**
Wszelkie sprzeczności gromadzi w sobie zawodnik Radomiaka. Raz – że debiutował w ekstraklasie dopiero w roku 25. urodzin. Dwa – że nigdy nie strzelił gola w I lidze, a w elicie ma ich już ponad ćwierć setki. I trzy – że w jednym sezonie potrafił być i lewym obrońcą, i prawym napastnikiem! Zwłaszcza po „trzydziestce" obudził się w nim instynkt łowcy punktów w klasyfikacji kanadyjskiej. W dwóch ostatnich sezonach miał w niej dwucyfrowe liczby, w obecnym znów zmierza po takie osiągnięcie. A dublet – jak w poniedziałek – to już dlań obowiązkowy punkt programu w każdych rozgrywkach!

■ **Ajdin HASIĆ**
Zmieniają się przy Kałuży trenerzy, prezesi, a czasem i właściciele. Niezmienne jest jedno: Bośniak zagra tak, że ręce składać się będą do oklasków. W piątek jeździł z piłką sam między obrońcami lubelskimi, strzelał celnie (raz do siatki) i niecelnie, dryblował i podawał. Gdyby Cracovia miała jeszcze choćby dwóch takich ancymonów, byłaby w innym miejscu tabeli...

■ **Christos DONIS**
Szukacie z wyprzedzeniem petard na szaleństwo sylwestrowej nocy? Zgłoście się do Greka czasowo z Radomia – on ma takich w każdym meczu parę na podorędziu! John Carver lubi to!

■ **Bartosz NOWAK**
Jeżeli po trzech porażkach z rzędu miał skądś przyjść ożywczy impuls dla Katowiczan, to tylko od ich lidera! Czyż może być lepszy sygnał do pobudki dla kolegów niż hat trick?! Tym razem do całego wachlarza swych znanych doskonale atutów GieKSiarz dorzucił jeszcze niezwykłą „czutkę": pierwsza i trzecia bramka to potwierdzenie tego, że wie znakomicie, gdzie i w którym miejscu się znaleźć i dołożyć nogę!

■ **Marcel REGUŁA**
Zaledwie 25 procent posiadania piłki w meczu z Koroną mieli Lubinianie, wymienili między sobą cztery razy mniej podań, niż rywale. A jednak wygrali, bo w tej liczbowej mizerii zwłaszcza każdy kontakt młodego napastnika z futbolówką pachniał golem – nawet jeśli uderzał z 60 metrów! W protokole trafienie zabrał mu Ariel Mosór, ale to już reguła, że bez Reguły siła ofensywy „miedziowych" nie istnieje!

■ **Abdoul TAPSOBA**
To było pół minuty, które dało Burkińczykowi miejsce w jedenastce kolejki. 8 minuta i 48 sekunda doliczonego czasu pierwszej połowy – kapitalna przewrotka, która zostałaby pewnie „golem roku", gdyby nie ekwibrystyka Karola Niemczyckiego w bramce Śląska. 9 minuta i 18 sekunda – kapitalny lot do piłki nad wyższym o 12 cm (!) Mariusza Malca, ale „główka" wprost w golkipera gości. Aż trudno uwierzyć, że w tym sezonie w lidze ma Tapsoba na koncie tylko gola... samobójczego!

POSTAĆ KOLEJKI - JAN GRZESIK

■ Piłkarz Radomiaka jest nominalnie prawym obrońcą, ale często gra znacznie wyżej i bardziej ofensywnie. Tak też było w poniedziałkowym starciu ze Śląskiem. W trudnym momencie doświadczony zawodnik wziął odpowiedzialność na swoje barki i dwa razy trafił do siatki Wrocławian, przesądzając o ważnej wygranej gospodarzy 3:1. Gdyby Zieloni mieli więcej tak charakternych graczy jak Grzesik, to z pewnością nie dochodziłoby u nich do tak częstych zmian trenerów – w tym roku było ich już... sześciu! Tym szóstym jest Anglik John Carver. Wychowanek klubu Małapanew Ozimek, który w ekstraklasie zadebiutował stosunkowo późno, bo w wieku prawie 25 lat, ma w ostatnim czasie świetne liczby. W poprzednim sezonie w barwach Radomiaka strzelił siedem bramek i zaliczył pięć asyst. Teraz, jeszcze przed półmetkiem rozgrywek, ma już cztery trafienia i trzy asysty. Ten bilans z pewnością zostanie jeszcze poprawiony. Gdyby 32-latek był o kilka lat młodszy, to pewnie zadebiutowałby w kadrze, a po trzydziestce, nie grając co najmniej w średnim zachodnim klubie, może o tym raczej zapomnieć... Ten ambitny zawodnik, który w dwóch ostatnich sezonach napędza swój zespół, pewnie nic sobie jednak z tego nie robi. W ekstraklasie debiutował w sezonie 2019/20 w ŁKS-ie, potem przez kilka lat była Warta, a teraz czwarty sezon jest Radomiak. Gra regularnie, trzyma wysoki poziom i tylko patrzeć, kiedy wejdzie do „Klubu 300", czyli zawodników z co najmniej trzystoma grami w najwyższej klasie rozgrywkowej. Na teraz licznik meczów Grzesika w ekstraklasie to 228. Jeszcze trochę brakuje, ale przy takim zdrowiu i dyspozycji jest szansa, że dociągnie do imponującej liczby i ekskluzywnego klubu!



Fot. Radosław Makuch / Press Focus

(zich)

Snajperzy wystąp

9	Sanchez (Wisła K. 6, Pogoń 3)
8	Szkurin (GKS)
7	Nowak (GKS), Makuch (Raków)
6	Czubak (Motor), Rodriguez (Lech), Walemark (Lech), Stępiński (Korona), Hasić (Cracovia)
5	Sayyadmanesh (Lech), Vallejo (Piast), Urbański (Górnik), Banaszak (Śląsk)

Na trybunach

36 229	POZNAŃ (Lech – Wisła K.)
27 659	ZABRZE (Górnik - Legia)
10 482	KATOWICE (GKS – Widzew)
8 611	KRAKÓW (Cracovia – Motor)
6 696	RADOM (Radomiak - Śląsk)
5 089	CZĘSTOCHOWA (Raków – Pogoń)
4 131	PŁOCK (Wisła - Piast)
3 396	LUBIN (Zagłębie - Korona)
1 846	KRAKÓW (Wieczysta - Jagiellonia)

Żółte 31 / Czerwone 1

0/0	Jagiellonia
0/0	Wisła K.
0/0	Lech
1/0	Motor
1/0	Korona
1/0	Wieczysta
2/0	Raków
2/0	Piast
2/0	GKS
2/0	Radomiak
3/0	Wisła P.
3/0	Zagłębie
3/0	Widzew
3/0	Śląsk
3/0	Legia
4/0	Górnik
4/0	Cracovia
4/1	Pogoń

Kryształowy gwizdek

7	Damian Kos (Gdańsk)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Wojciech Myć (Lublin)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6	Piotr Urban (Warszawa)
5	Szymon Marciniak (Płock)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
5	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
5	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)

TYPUJĄ

	TRENER Dawid Brehmer	PIŁKARZ Bartłomiej Babiarz	„SPORT" Marek Hajkowski
CRACOVIA – MOTOR ■ Wynik 1:2	1:0	2:1	1:1
GÓRNIK – LEGIA*★ ■ Wynik 0:0	2:1	1:1 ★	3:1
WISŁA P. – PIAST ■ Wynik 2:2	1:1 ✔	0:2	2:2 ✖
WIECZYSTA – JAGIELLONIA ■ Wynik 1:3	0:1 ✔	0:2 ✔	1:3 ✖
LECH – WISŁA K. ■ Wynik 3:1	1:0 ✔	2:1 ✔	2:2
GKS – WIDZEW ■ Wynik 3:2	0:0	1:0 ✔	2:1 ✔
ZAGŁĘBIE – KORONA ■ Wynik 1:0	2:0 ✔	0:1	1:1
RADOMIAK – ŚLĄSK ■ Wynik 3:1	0:0	0:0	3:2 ✔
RAKÓW – POGOŃ ■ Wynik 3:1	0:1	1:0 ✔	2:1 ✔

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
83 pkt	60 pkt	69 pkt

eprasa.pl 249759cc7a

Te przeklęte Siedlce!

Ruch miał walczyć o fotel lidera, ale skończyło się na tym, że niemal w ostatniej chwili zdobył tylko punkt.

Każdy w Chorzowie z wielką obawą patrzył na wyjazd do Siedlec, bo z kim, jak z kim, ale akurat z Pogonią Ruchowi idzie jak po grudzie. Klątwa? Negatywna aura? Złe fluidy? Trudno stwierdzić, co dzieje się Niebieskim w meczach z tym rywalem, ale przed wczorajszym spotkaniem notował z nim serię siedmiu spotkań bez zwycięstwa! Teraz... to już osiem gier!



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

W strzałach 25:5 na korzyść Ruchu, ale w golach 1:1...

Podręcznik kontrataku

Zaczęło się obiecująco. Niebiescy od razu wzięli się za atakowanie i to z dużym luzem. Było trochę kombinacyjnych akcji, był efektowny wolej po bezpośrednim dorzucie z kornera. Ale Pogoni wystarczyła jedna kontra, którą wybitnie przeprowadził Krystian Miś. Urwał się flanką, potem idealnie wyczekał moment podania i obsłużył Szymona Kobusińskiego (kilka lat temu przez pół roku gracza Ruchu), który książkowym płaskim uderzeniem w dalszy róg pokonał Jakuba Wrąbla. Nieważne, czy w Premier League, Bundeslidze czy LaLiga – jeśli otwierasz „Podręcznik kontrataku. Podstawy i metodologia", to ukazują ci się obrazki z gry Pogoni Siedlce.

Stracony gol rozpoczął trwającą cały mecz dominację Chorzowian. Gospodarze przed przerwą bronili momentami wręcz dwoma liniami, ustawiając się formacją 1-5-5-0. Ruch oddał 12 uderzeń, Pogoń dwa – ale w celnych był remis 2:2. I... to te siedleckie były groźniejsze, bo prócz gola Wrąbla zestresował przed przerwą Cezary Demianiuk.

Kartki dla trenerów

Druga połowa utrzymała ten trend, ale trener Adam „Diego Simeone" Nocoń nie poprzestał na tym, co pokazywali jego piłkarze. Pogoń wciąż grała defensywnie, ale ciut wyżej, przez co Niebiescy mieli znacznie większe problemy z zawiązaniem akcji czy zbliżeniem pod pole karne. Z czasem... przestali nawet słać seryjne dośrodkowania pod bramkę Jakuba Lemanowicza! Bardzo mało konkretów mieli Chorzowianie, a bijący rzut rożny kapitan Siedlczan Damian Szuprytowski... trafił w poprzeczkę.

Im bliżej było końca, tym bardziej pod „szesnastką" Pogoni zaczynało robić się nerwowo, parę razy wręcz niebezpiecznie. Zmęczenie bieganiem i walką dawało o sobie znać, a emocje skutkowały... kartkami dla obu trenerów. Nocoń obejrzał nawet dwie, gdy miał do sędziów głośne pretensje o zmiany w jego zespole. Demianiuk schodził z boiska zbyt długo (nowa zasada 10 sekund), przez co Rafał Makowski musiał poczekać minutę, a Siedlczanie grali w osłabieniu. Gościom to jednak nie pomogło, zresztą... scenariusz tego meczu wyglądał tak, jakby od początku gonili rywala grającego w dziesiątkę.

2
RAZY
Ruch był w stanie ograć Pogoń Siedlce, notując też po 5 remisów i 4 porażki. Ostatni raz wygrał z nią 3 listopada 2018 roku, jeszcze w II lidze.

Niepotrzebne skreślić

Trener Waldemar Fornalik wpuszczał na boisko zawodników niskich i „technicznych". Najważniejszy był jednak ten ostatni – wysoki Max Pawłowski, który – jak z Lechią Gdańsk – w końcówce uratował Niebieskich! Gdy na boisku panował niemały chaos, młodzieżowiec wypożyczony z Rakowa przed polem karnym dobrze „sklejł" piłkę i natychmiast wpakował ją do siatki! Ruch szedł dalej, w ósmej doliczonej minucie Pawłowski głową mógł nawet dać mu zwycięstwo, ale został tylko/aż remis – niepotrzebne skreślić. Miał być samodzielny lider, a nadal jest współdzielenie... choć w strefie bezpośredniego awansu! Zawsze coś, ale siedlecka klątwa nadal ciąży nad Chorzowem.

Piotr Tubacki

BETCLIC 1. LIGA

Program 14. kolejki (6-8.11)

Piątek

- Puszcza Niepołomice – Miedź Legnica 18.00
- Odra Opole – Unia Skierniewice 20.30

Sobota

- Warta Poznań – Polonia Warszawa 15.30
- Arka Gdynia – Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów 15.30

Niedziela

- Polonia Bytom – Lechia Gdańsk 12.15
- ŁKS Łódź – Stal Rzeszów 14.30
- Pogoń Siedlce – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 17.00
- Stal Mielec – Ruch Chorzów 20.15

1. Polonia W.	13	22	20:15
2. Ruch	13	22	17:12
3. Lechia (s)	13	22	25:21
4. ŁKS	13	22	16:12
5. Pogoń G.M.	13	21	19:12
6. Polonia B.	13	21	23:20
7. Nieciecza (s)	13	21	20:18
8. Miedź	13	19	19:12
9. Warta (b)	13	19	20:17
10. Stal Rz.	13	18	18:24
11. Pogoń S.	13	16	15:16
12. Stal M.	13	16	17:27
13. Arka (s)	13	15	16:16
14. Podbeskidzie (b)	13	15	16:17
15. Chrobry	13	14	13:15
16. Puszcza	13	13	15:19
17. Odra	13	12	8:16
18. Unia (b)	13	11	15:23

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★

Pogoń Siedlce – Ruch Chorzów 1:1 (1:0)

1:0 – Kobusiński, 14 min, 1:1 – Pawłowski, 90 min

POGOŃ: Lemanowicz – Trepka, Kendzia, Szur, Miś – Poczobut, Kizyma – Kobusiński (85. Zielonka), Szuprytowski (74. Marzec), Demianiuk (87. Makowski) – Rosołek. Trener Adam NOCOŃ.

RUCH: Wrąbel – Konczkowski (62. Wójcik), Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral – Szymański, Kristan – Szwedzik (73. Rostek), Chrapek (73. Nagamatsu), Sutherland (82. Pawłowski) – Szczepan (62. Coscia). Trener Waldemar FORNALIK.

Sędziował Paweł Pskit (Łódź). **Widzów** 1000. **Żółte kartki**: Kendzia, Kizyma, Poczobut – Sutherland, Lukić.

OCENA MECZU ★ ★

Chrobry Głogów - Arka Gdynia 0:0

CHROBRY:Bąkowski – Kozajda, Grić,Bartolewski, Tabiś – Lis, Bukowski (63. Bąk) – Strózik (83. Szabłowski), Rybak (63. Ibe-Torti), Szarabura (77. Klimek) – Sadiku (63. Staszak).Trener Łukasz BECELLA.

ARKA: Grobelny – Lipkowski, Komenda, Dominguez, Gojny – Kun (72. Rzuchowski), Ambrosiewicz – Solecki (72. Milewski), Waluś (45+. Lewkot), Kocyła (84. Rama) – Gutkovskis (84. Gruszkowski). Trener Tomasz GRZEGORCZYK.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 812. **Żółte kartki**: Sadiku, Bukowski, Kozajda – Kocyła. **Czerwona** kartka: Dominguez (44.).

Mecz kompletny

Na kilka dni przed starciem z gdańskim kandydatem do ekstraklasy niebiesko-czerwoni posłali mu mocny sygnał ostrzegawczy.

POLONIA BYTOM

Luz, swoboda operowania piłką - dobrze się na to patrzyło. Kiedy stałem przy linii, przychodziła mi czasem do głosu myśl, żeby bić brawo – te słowa Konrada Geregi zacytowaliśmy już przy okazji relacji z meczu jego podopiecznych z Odrą. To były zupełnie zasłużone słowa. Podobnie jak jednozdaniowa raptem ocena całego spotkania. - Długo czekaliśmy na taki mecz kompletny i on dzisiaj nastąpił! - podkreślał szkoleniowiec. I więcej słów nie trzeba było; radosne fetowanie przez zawodników z kibicami gładkiego 3:0 (a powinno być i wyżej) trwało tak samo długo, jak „rozmowa wychowawcza(?)" gości z ich fanami. Warto przy okazji przypomnieć, że sympatycy obu drużyn – od dekad połączeni m.in. wspólnymi barwami – zgodnie oglądali 90-minutowy spektakl i zgodnie dopingowali obie strony. Powody do radości mieli jednak tylko bytomscy członkowie tego połączonego „młyna".

Wybronili, bo od tego są!

Pierwsza połowa, jakkolwiek toczona pod dyktando gospodarzy, rodziła cień obaw o to, że Polonia – jak w spotkaniu z Ruchem czy Podbeskidziem przy Piłkarskiej – może mieć kłopoty ze złamaniem oporu rywala. - Pierwsza połowa była w naszym wykonaniu dobra, próbowaliśmy konsekwentnie skruszyć dobrą organizację gry obronnej Odry – podsumowywał owe 45 minut trener Bytomian. Parę razy wydawało się, że gol paść musi, a jednak skończyła się ta odsłona bez bramek. Dla miejscowych, ale i dla przyjezdnych, choć to oni – jednym rzutem rożnym w doliczonym czasie - przyprawili o zawał serca polonijnych fanów. - Tak, wiedzieliśmy, że to jest atut Odry. To był ten najtrudniejszy moment do przetrwania – potwierdzał opiekun niebiesko-czerwonych. - Ale wybroniliśmy go, bo... od tego oni są – odpowiadał trener Gerega, gdy przywołaliśmy nazwiska skutecznie interweniujących na linii bramkowej w odstępie kilku zaledwie sekund Oskara Krzyżaka, Jakuba Szymańskiego i Wojciecha Banasika. - Zagranie na zero z tyłu było dla mnie podstawą; bo wiem, że mamy w przodzie zawodników na tyle jakościowych, by wykreowali sobie sytuacje bramkowe.

Lewa – owszem. Ale nie tylko

Tak rzeczywiście jest – i tak było w drugiej połowie. Dobrze naoliwiony walec (- Zostaliśmy zgnieceni – mówił trener gości, Piotr Plewnia, stąd owo porównanie) przetaczał się po Opolanach konsekwentnie i z wielką powtarzalnością akcji granych na jeden kontakt. - Jest wielka siła w tej naszej lewej stronie – uśmiechał się po meczu Konrad Andrzejczak w imieniu własnym i Lucjana Zielińskiego. Kapitan Odry, Mateusz Spychała, nie raz nie dwa został przez nich wsadzony na karuzelę. Tym razem jednak kreatywność ofensywna miała swoje źródło również w środku (Mikołaj Łabojko, Benedik Mioć), a kontra na 1:0 wyprowadzona została prawą stroną (Grzegorz Szymusik i Patryk Szymański). I to już pod nieobecność największego pechowca, Kamila Orlika, który zapewne nieco dłużej będzie musiał leczyć teraz kontuzję stawu skokowego.

Między nami, rówieśnikami

- Wszedł jednak za niego Patryk Stefański, obecny tutaj od wielu lat, z charakterem bytomskim, zawsze zostawiający i dużo zdrowia, dużo serca. Bardzo go szanuję za to. Jest w moim wieku; tymczasem ja stoję za linią, a on jest zdolny do dużego biegania! - Gerega komplementował podopiecznego, który pamięta jeszcze gorzki okres Polonii w IV lidze.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Ofensywne zapędy Mikołaja Łabojki nie zostały nagrodzone golem. Muszą mu wystarczyć więc oklaski przy otwartej kurtynie.

eprasa.pl 249759cc7a

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Pierwszoligowcy do Europy?!

To, że w walce o Puchar Polski na etapie 1/8 finału pozostały zaledwie cztery kluby z ekstraklasy, odtrąbiono chyba już wszędzie, włącznie z telewizjami śniadaniowymi, radiowymi przerywnikami muzyki czy rozmowami w tramwajach.

Nie chcemy zatem wałkować tego kolejny raz, ale całkiem zasadne wydaje się w tym momencie pytanie, co się stanie, jeśli za pół roku na Stadionie Narodowym nie będzie ekstraklasowego finału? Idźmy dalej – co się stanie, jeśli po drugie najcenniejsze trofeum w polskim futbolu sięgnie klub z niższej ligi albo – idąc w jeszcze większą abstrakcję – dojdzie do finału bez drużyny z ekstraklasy? To przecież nie jest wcale niemożliwe (starsi kibice pamiętają finał Lechia Gdańsk - Piast Gliwice z 1983 roku), zwłaszcza że poza Górnikiem Zabrze pozostali w grze ekstraklasowicze (Jagiellonia, Wisła Płock i Raków) okupują obecnie środkowo-dolne miejsca w tabeli. Może się zdarzyć tak, że któryś wyłoży się jeszcze w grudniu, a kolejne spotkają się na etapie ćwierćfinału. Co wtedy? W ogóle nie interesuje nas w tym momencie, czy PZPN będzie miał problem z zapełnieniem stołecznego obiektu. Bardziej kręci nas zagwozdka, który z pierwszoligowców (a pozostało ich w grze aż sześciu) lepiej byłby w stanie wykorzystać los na loterii, swoisty skok na kasę i Europę? Bo przypomnijmy, że triumfator Pucharu Polski otrzyma 5 mln zł za zwycięstwo, ale to dopiero początek manny z nieba. Zdobycie Pucharu Polski opłaca się w tym sezonie bardziej niż wicemistrzostwo, bo daje występ w IV rundzie eliminacyjnej Ligi Europy, czyli w praktyce PEWNY WYSTĘP W FAZIE LIGOWEJ LIGI KONFERENCJI i do tego jeszcze siedem milionów euro.

Powiedzenie, że klub z I ligi (a może z jeszcze niższej?!) za takie pieniądze inaczej by sobie życie ułożył, nie byłoby żadną przesadą. Dla Polonii Warszawa czy Ruchu Chorzów byłby to powrót znad wyraz wielkim przytupem na salony. Frapująco natomiast brzmi pytanie, jak taki sukces skonsumowaliby w Rzeszowie, Głogowie, Niecieczy czy Opolu? Jako jednorazową przygodę czy na ustawienie się do końca życia (a jeśli nie, to przynajmniej na kilka najbliższych lat)? W przypadku tego ostatniego nie musieliby nawet szukać stadionu zastępczego na europejskie puchary.

Oddech po twardej rąbance

Czasem w piłce zdarzają się sytuacje, gdy nie wiadomo, czy bardziej należy odczuwać satysfakcję, czy raczej rozczarowanie.

STAL RZESZÓW

Ostatni ligowy mecz utrudnił trochę Stali powrót do ścisłej czołówki walczącej o bezpośredni awans. Ekipa trenera Marka Zuba tylko zremisowała u siebie z walczącą o ucieczkę z dołu Puszczą Niepołomice, ale w Rzeszowie nie słychać narzekań, przynajmniej przesadnych. Stal urwała się przecież ze stryczka w ostatniej chwili, dopiero w doliczonym czasie uratowała punkt. Przed meczem nastroje w Rzeszowie były jednak lepsze. Wszyscy tam doceniają niedawny awans do 1/8 finału Pucharu Polski po zwycięstwie z Arką, ale wiadomo - liga to liga. Tymczasem prawda jest taka, że przeciwko Puszczy rzeszowscy piłkarze rozegrali zwyczajnie słabe spotkanie. Styl gry był zaskakująco daleko od zadowalającego, widać było choćby brak płynności. Nawet sami zawodnicy (choćby Aleksander Buksa, który zdobył bramkę z karnego) przyznawali, że tym razem gra się zupełnie nie kleiła.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Marek Zub i jego sztab mają się nad czym zastanawiać.

Szkoda tego urazu

Co przychodziło do głowy, patrząc na grę Stali? Błędy w defensywie. Drużyna Marka Zuba bardzo słabo, wręcz ślamazarnie weszła w ten mecz i szybko musiała gonić wynik po fatalnym zachowaniu doświadczonego przecież bramkarza Marka Kozioła w 11 minucie. Zresztą brak koncentracji od początku wymusił na zespole konieczność ciągłego gonienia wyniku - najpierw było 0:1, potem 1:2.

Jakby tego było mało, drużyna poniosła straty jeszcze innego rodzaju. Kontuzja Seana Gossa w 36 minucie jest poważnym ciosem; środek pola Stali bardzo na tym ucierpiał. Uraz - prawdopodobnie mięśniowy - kluczowego pomocnika wyraźnie rozregulował wspomnianą płynność gry Stali w pierwszej połowie, alternatywne rozwiązania taktyczne niespecjalnie się sprawdziły. Widać jednak było zmęczenie pucharowymi powinnościami. Ataki budowane były z trudem, wszystko szło jak po grudzie.

Jakieś plusy? Dostrzec można coraz większą pewność siebie Aleksandra Buksy. Po świetnym wejściu i dwóch rewelacyjnych bramkach w Pucharze Polski z Arką napastnik potwierdził powrót do formy. Wszedł z ławki na drugą połowę, pewnie wykorzystując rzut karny na 1:1. Z kolei przy decydującej bramce w 97 minucie zachował spokój, przytomnie przepuszczając piłkę do nadbiegającego Władysława Krasowskija.

Kosztowna przepychanka

Trener Zub przede wszystkim mocno krytykował postawę defensywy. - Był chaos na boisku. Graliśmy z jedną z najmocniejszych - jeśli chodzi o sferę czysto fizyczną - drużyn w lidze. Z takimi też trzeba umieć sobie radzić, ale kosztowało nas to wiele energii i kontuzji; pobijanych nóg, pleców... Brakowało nam sił fizycznych. Popełnialiśmy proste błędy, które spowodowały, że straciliśmy dwie bramki - podkreślił. Przyznał też, że gra w ataku generalnie była zdecydowanie słabsza. - To wypadkowa tego, ile energii poświęcaliśmy na grę w obronie - dodał rzeszowski trener.

- To była pierwszoligowa walka. Co u nas na plus? Gra do końca i wyrównująca bramka w ostatnich sekundach. Drużyna pokazała, że walczy do ostatnich minut. Cenimy więc ten punkt; nie przypominam sobie, żebyśmy potrafili wyciągać go w takich okolicznościach - zauważył Zub. Podkreślał też, że dostrzegł sporo błędów zarówno piłkarskich, jak i... sędziowskich.Zresztą obaj trenerzy narzekali na pracę arbitrów. - Co się takiego stało, że VAR coraz częściej decyduje o karnych, a nie sędzia? Nie gwiżdżą w pierwszym tempie, tylko czekają na VAR! W moim przekonaniu karnego dla Stali nie było. Porozmawiam jeszcze z sędziami, może mnie przekonają - wściekał się Tomasz Tułacz, trener Puszczy. Marek Zub miał identyczne zdanie. - To jak funkcjonuje VAR mnie rozczarowuje. To nie pomaga nikomu - stwierdził.

Paweł Czado

PIŁKARZ KOLEJKI - VLADISLAV BLANUTA

■ Reprezentant rumuńskiej młodzieżówki w starciu z Unią Skierniewice (3:2) zdobył swoją trzecią oraz czwartą bramkę w barwach Lechii w tym sezonie. Tym samym walnie przyczynił się do niełatwego zwycięstwa z ostatnią drużyną w tabeli, co dało awans Lechistom w tabeli na pozycję bezpośrednio dającą awans do ekstraklasy. Przypomnijmy, że 24-latek dołączył do Gdańszczan pod koniec sierpnia z Dynama Kijów, wiążąc się z polskim klubem długim kontraktem, bo aż do końca czerwca 2031 roku. W Polsce liczy na odrodzenie, ponieważ na Ukrainie zapamiętany został głównie przez wydarzenia pozaboiskowe i to raczej niezbyt pozytywne. Odkryto bowiem w jego mediach społecznościowych zamiłowanie do... Rosji, co u naszych wschodnich sąsiadów postrzegane jest niemalże jako zdrada i akt dywersji. Takie poglądy nie mogły przysporzyć mu sympatii wśród fanów Dynama, które zapłaciło za niego klubowi Universitatea Craiova 2,7 mln euro. Część „win" mógł odkupić na boisku, ale w 11 meczach zaledwie raz wpisał się na listę strzelców, zdarzyło mu się też trafić do własnej bramki.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Nadmorskie powietrze coraz lepiej służy urodzonemu w Mołdawii zawodnikowi.

Zawodnik urodził się w Mołdawii (Hincesti), występował w tamtejszych drużynach młodzieżowych, ale później zdecydował się reprezentować Rumunię. Brał udział w ubiegłorocznych mistrzostwach Europy U-21. W rumuńskiej ekstraklasie zapisał przy swoim nazwisku 21 goli oraz siedem asyst, co można uznać za wynik więcej niż dobry. - To bardzo ważne dla napastnika, by strzelać bramki. Rozmawiałem z nim ostatnio, żeby się nie denerwował, gdy nie strzela. Jego jakość jest bardzo wysoka. Musimy z nim pracować na boisku, ale też mentalnie - chwalił podopiecznego na pomeczowej konferencji szkoleniowiec Władysław Łupaszko.

Mariusz Rajek

eprasa.pl 249759cc7a



Fot. Krzysztof Dzierżawa / Press Focus

Górale są w tym sezonie mistrzami remisów. Takie wyniki nie satysfakcjonują jednak kibiców.

Fani topnieją w oczach

Kolejny remis Podbeskidzia przyniósł skrajne emocje. Z jednej strony Górale znów odrobili stratę i są u siebie niepokonani od ponad roku. Z drugiej niepokoją pustki na trybunach.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Po meczu i remisie - dziewiątym w tym sezonie - umiarkowanie zadowolony był strzelec wyrównującego gola dla Podbeskidzia. Jewgienij Szykawka wszedł na murawę kilka minut po czerwonej kartce dla Arkadiusza Najemskiego. - Właściwie przy pierwszym kontrakcie z piłkę zdobyłem bramkę. Dobrze rozegraliśmy ten stały fragment gry - mówił doświadczony białoruski napastnik, a uwagę zwraca dość osobliwy schemat rozgrywania wyrzutów z autu w zespole Podbeskidzia. Od pewnego czasu piłkę w pole karne wrzuca... rosły i dobrze grający głową napastnik Lucjan Klisiewicz, a nie Kacper Gach, który tym razem przedłużył podanie głową i finalnie zaliczył pierwszą w sezonie asystę przy trafieniu Szykawki.

Siła stałych fragmentów

Mecz z Wartą był kolejnym w tym sezonie, w którym Podbeskidzie zdobyło bramkę ze stałego fragmentu gry. W poprzedniej kolejce w wygranym w Bielsku -Białej spotkaniu ze Stalą Rzeszów trafili do siatki nawet po uderzeniu oddanym bezpośrednio z rzutu wolnego. Do siatki uderzeniem zza pola karnego trafił Michał Rakoczy, dla którego był to pierwszy gol w nowych barwach. - Pracujemy w tygodniu nad stałymi fragmentami i wydaje mi się, że mamy odpowiednich wykonawców do tego - nie ukrywa Szykawka.

Białorusin po meczu długo rozpamiętywał także okazje, których nie wykorzystał zespół. - Mieliśmy kilka dośrodkowań, parę wejść w pole karne. Też miałem jedną i powinienem ją lepiej wykorzystać – mówił Białorusin, mając na myśli podanie od Rakoczego, który z każdym kolejnym spotkaniem wyrasta na kreatora i lidera Górali, który umiejętnościami przerasta zespół, w którym występuje. Zdaniem napastnika drużynie w zdobyciu drugiego gola i odniesieniu zwycięstwa zabrakło „więcej spokoju z piłką". - Powinniśmy zmieniać częściej strony, rozgrywać dłużej piłkę, by zamęczyć przeciwnika, który grał w osłabieniu, a my mieliśmy bardzo dużo czasu, by wykorzystać grę w przewadze - rozmyślał Szykawka.

Po trybunach hula wiatr

Mecz z Wartą ukazał także jeden, dość przykry widok. Trybuny na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej świeciły przeraźliwymi pustkami. Po raz pierwszy w tym sezonie frekwencja nie przekroczyła dwa tysięcy kibiców i wyniosła ledwie 1896 widzów. Już podczas spotkania ze Stalą zwracał na to uwagę trener Marcin Włodarski. - Odkąd jestem trenerem, nie licząc tego jednego meczu z Rekordem, z którym graliśmy tu jako goście, to nie przegraliśmy u siebie. A ludzi jest coraz mniej i to jest przykre - mówił z goryczą szkoleniowiec Podbeskidzia, a przecież jeszcze w czerwcu, gdy zespół w finale baraży wysoko pokonał Sandecję Nowy Sącz, to na trybunach zasiało blisko 10 tysięcy sympatyków Górali.

Frekwencja na domowych meczach Podbeskidzia spada praktycznie z każdą kolejną kolejką. W pierwszym domowym meczu po awansie - z Lechią Gdańsk - frekwencja wyniosła 4 216 osób, z Odrą Opole - 3 307, z Unią Skierniewice - 2 841, z Pogonią Siedlce - 2 016, a ze Stalą - 2 214. Niewątpliwie wpływ na spadającą frekwencję ma pogoda, zbliżająca się zima czy kalendarz, ale dla porównania, gdy zespół w sezonie 2023/2024 spadał z zaplecza ekstraklasy, średnia frekwencją wyniosła około 3 400 kibiców.

Epitety? Niesmaczne

- Trzeba wierzyć w drużynę. Obojętnie czy jest dobrze, średnio czy źle. A u siebie nie jest źle, nawet jak remisujemy, to uwaga - jesteśmy w pierwszej lidze i to nie jest tak, że będziemy wygrywać wszystkie mecze - podkreślał trener Włodarski, który odniósł się też do epitetów, które regularnie padają zza jego pleców pod adresem drużyny. - To nie jest smaczne, a warto wierzyć w tych chłopaków, bo oni udowadniają, że zasługują na to, by przychodzić dla nich na stadion - przekonywał opiekun Górali.

Bartłomiej Kawalec

Ręka? Szczęka? Trudno!

Emiliano Martinez, bramkarz reprezentacji Argentyny i Chelsea, nigdy nie odzyska pełnej sprawności. To oczywiście nie przeszkadza mu, żeby... grać dalej!

ARGENTYNA

Emiliano „Dibu" Martinez udzielił głośnego, szeroko komentowanego wywiadu w popularnym argentyńskim programie „Los Edul" prowadzonym przez Gastona i Estebana Edul - braci będących znanymi dziennikarzami sportowymi. Golkiper reprezentacji Argentyny i Chelsea podzielił się w nim zdumiewającymi szczegółami dotyczącymi własnego zdrowia. Odniósł się również do ostatniego finału mundialu. Ciekawe to!

Szczere wyznanie

Otóż „Dibu" wyznał, że cały mundial... rozegrał z pękniętym palcem serdecznym prawej dłoni, a urazu doznał jeszcze w finale Ligi Europy. Przez pierwsze tygodnie trenował, rzucając się tylko przy użyciu jednej ręki. Co gorsza, z powodu tej kontuzji nie jest już w stanie w pełni zamknąć prawej dłoni i tak może już zostać do końca jego życia! W najbliższym czasie planuje operację, by spróbować rozwiązać ten problem, ale czy przyniesie to skutek? Nie wiadomo.

Bramkarz odniósł się również do przegranego finału mundialu z Hiszpanią (0:1 po dogrywce). - Gdyby doszło do rzutów karnych... Byłem całkowicie przekonany, że to będzie mój dzień - przyznał, a ja... się z tym zgadzam! Dodał, że słyszał schodzących z boiska piłkarzy Hiszpanii, którzy powtarzali sobie, że muszą to wygrać przed karnymi, bo panicznie bali się starcia z nim w serii jedenastek. Martinez, znany z kontrowersyjnych opinii, wywołał burzę stwierdzeniem, że choć Hiszpania zasłużyła na puchar, to uważa, że reprezentacja Argentyny jest obecnie silniejsza - tę tezę akurat trudno obronić... Dodał też, że Francja z finału w 2022 roku - kiedy Argentyna zostawała mistrzem świata - wzbudziła w nim znacznie większy szacunek i strach niż obecna kadra Hiszpanii.

Utrata pamięci

„Dibu" odniósł się także do niedawnego, fatalnego zderzenia z Jarradem Branthwaitem w meczu Chelsea z Evertonem - z połowy października - po którym musiał przejść operację pękniętej szczęki. - To było jak nokaut w UFC. Straciłem przytomność i niczego nie pamiętam. W szpitalu wstawili mi metalową płytkę, straciłem też trzy zęby – opisał drastyczne kulisy zdarzenia. Bramkarz zamierza jednak wrócić do gry już na najbliższe zgrupowanie reprezentacji. Dzik po prostu!

Śmierć matki

Tymczasem Lionel Scaloni, selekcjoner reprezentacji Argentyny, musiał pilnie wrócić do kraju z powodu śmierci 74-letniej matki - Eulalii Marzetti. Argentyńska Federacja Piłkarska (AFA) zarządziła minutę ciszy na wszystkich stadionach w kraju, w tym przed ostatnim niedzielnym Superclásico, łącząc całe środowisko w geście wsparcia dla legendarnego trenera.

Chcesz zobaczyć Messiego?

Z kolei słynny Carlos Tevez, który oficjalnie karierę zakończył w 2022 roku, oficjalnie potwierdził listę gości na zbliżający się własny mecz pożegnalny (20 grudnia na La Bombonera). Na murawie mają pojawić się m.in. Gabriel Batistuta, Angel Di María czy Juan Roman Riquelme, ale największe poruszenie wywołało potwierdzenie obecności Lionela Messiego. Dla argentyńskich fanów będzie to więc wyjątkowa okazja, by zobaczyć Messiego ponownie na krajowej murawie po tym, jak niedawno ogłosił on zakończenie kariery reprezentacyjnej.

(pacz)



Fot. Sports Press Photo/SIPA USA / Press Focus

Emiliano Martinez (na zdjęciu podczas niedawnego meczu Argentyny z Beninem) będzie grał do końca świata i jeden dzień dłużej.

FUTBOL I POLITYKA

■ Prezydent Javier Milei planuje rewolucję, czyli stworzenie ligi niezależnej od AFA, czyliArgentyńskiej Federacji Piłkarskiej! Zintensyfikował rozmowy mające na celu stworzenie nowej ligi piłkarskiej na wzór angielskiej Premier League, która byłaby całkowicie niezależna od struktur AFA. Projektowi ma przewodzić były prezydent River Plate, Rodolfo D'Onofrio, a kluczowym mediatorem namawiającym inne kluby do buntu został Juan Sebastián Verón. Sytuację w argentyńskim futbolu zaostrza fakt, że federacja forsuje nowy format rozgrywek na sezon 2027, zakładający powiększenie najwyższej klasy do aż 30 zespołów. Jedynym klubem, który oficjalnie i głośno sprzeciwił się tym zmianom, domagając się przejrzystości finansowej oraz tradycyjnej ligi złożonej z 20 drużyn, było River Plate. To wywołało głęboki rozłam w tamtejszym środowisku piłkarskim.

eprasa.pl 249759cc7a

Dajmy Michałowi jeszcze chwilę

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, mistrzem olimpijskim z 1972, legendą Ruchu i RC Lens, od pół wieku mieszkającym we Francji

Wicemistrzostwo, Puchar i Superpuchar Francji – niespełna pół roku temu Lens było w ekstazie. A dziś drużyna jest ledwie dziewiąta w Ligue 1, a wyniki w Champions League też nie powalają...

- No i jeszcze właśnie przegrali derby z Lille. Pechowo. Chcieli piłkarze Lens w samej końcówce strzelić gola i na cztery minuty przed końcem nadziali się na kontrę. A wie pan, jak ważne są derby dla kibiców... Ci z Lille teraz się nabijają z nas: jesteśmy drudzy w tabeli, wygraliśmy z wami. Na szczęście my też mamy swoje argumenty: zdobyliśmy już trzy punkty w Lidze Mistrzów, a u was wciąż wielkie zero! Natomiast mówiąc poważnie: w tym sezonie nie oczekuję od Lens fajerwerków. Siódme-ósme miejsce w Ligue 1 będzie niezłym wynikiem. Poodchodzili ważni zawodnicy, niekoniecznie udało się ich zastąpić, a do tego paru innych jest w tej chwili kontuzjowanych.



Fot. Belga/SIPA USA / Press Focus

Michał Skóraś (z lewej) pierwszy pełny mecz w Lidze Mistrzów zagrał przeciwko byłym kolegom z Club Brugge. Nie będzie go dobrze wspominać (0:3), ale... ma być już tylko lepiej!

Która strata najbardziej boli?

- Dla mnie - Facundo Mediny, choć jego, po pięciu latach gry w Lens, straciliśmy już latem 2025. To był superpiłkarz i fantastyczny człowiek, miał świetny kontakt ze wszystkimi w szatni. Zawsze uśmiechnięty, zarażający optymizmem. Druga strata to Mamadou Sangare.

Mnóstwo pieniędzy – 48 mln euro – zapłacili za niego Anglicy z Brentford!

- Ale do tej pory nie udało się w środku pola załatać tej dziury, jaka się pojawiła po jego odejściu.

Odszedł też trener Pierre Sage, twórca tych ubiegłosezonowych sukcesów. Czemu?

- A kto by się dziś oparł propozycji z Premier League? Może i nienajlepiej mu na razie idzie w Crystal Palace, ale za to dostał pensję trzy razy większą niż we Francji.

Od tamtej pory zdążono już jednak dokonać kolejnej zmiany. Czym się naraził Dino Toppmöller?

- Nawet niekoniecznie on bezpośrednio. Ja sobie tę dzisiejszą piłkę obserwuję i widzę, że w czasie meczu główny trener zazwyczaj stoi i analizuje wydarzenia na boisku, a wzdłuż linii biegają i instruują zawodników jego asystenci. I on też takiego miał: chłopa „z jajami", który całkiem mocno opieprzał piłkarzy. Więc oni się zbuntowali i zażądali jego zwolnienia. „Nie wybaczyłbym sobie, gdybym ja zachował swoją posadę, poświęcając jego" - powiedział Toppmöller. I sam zrezygnował z pracy. Zresztą wcześniej w klubie odmówiono mu zatrudnienia proponowanego przez niego trenera bramkarzy. To też było zarzewiem konfliktu.

Toppmöllera zastąpił inny jego asystent. Próżno jednak u Yannicka Cahuzaca szukać bogatego CV trenerskiego...

- To prawda. On nawet nie bywał tym najważniejszym asystentem, ale drugim albo trzecim. W Lens pracował parę lat temu u boku Francka Haise, a potem poszedł z nim do Nicei. Ale tam nie chcieli go kibice. Protestowali przed klubem, na treningi przychodzili.

Czemu???

- Bo to charakterny facet jest, z Korsyki. I ponoć jak przyjeżdżał jeszcze jako zawodnik – na przykład z Bastią – do Nicei, to się miejscowym piłkarzom mocno dawał we znaki, wkurzając przez to kibiców. Ciekawe jest to, że on na razie nie ma jeszcze wszystkich niezbędnych dyplomów. Jest na kursie UEFA Pro, ale dostał zgodę federacji na pracę z Lens. Natomiast jego koledzy z tego kursu bardzo dobrze się o nim i jego umiejętnościach wyrażają. Ogólnie uważa się, że da radę, bo to bojowy człowiek, zadziora, który nieraz kończył mecze z czerwoną kartką. Zresztą ja zawsze lubiłem Korsykanów. Kopali, owszem, po kostkach, ale też nie kładli się z byle powodu na boisku, jak mu oddałeś. Jeżeli tę swoją zadziorność przekaże podopiecznym, powinno być dobrze.

Mówił pan o licznych kontuzjach. Kogo brak najbardziej?

- Myślę, że 21-letniego środkowego obrońcy, Ismaelo Ganiou. Jeśli Lens kogoś jeszcze ma sprzedać w najbliższym czasie za wielkie pieniądze, to właśnie jego. A tych pieniędzy z transferów właściciel klubu potrzebuje bardzo. Z Ligi Mistrzów też, więc dobrze byłoby, żeby Lens przynajmniej do 1/16 finału się zakwalifikowało i trochę kasy za wygrywane mecze zarobiło.

A jak oceniany jest Michał Skóraś po czterech miesiącach?

- Wie pan, Polaków tu lubią. Ale też wysoko zawieszają im poprzeczkę... przeze mnie. 31 października minęło 51 lat od mojego debiutu w Lens. Dzień wcześniej przyleciałem z Polski, a potem wyszedłem na boisko i strzeliłem trzy gole. I do dziś kibice chcieliby powtórki od każdego z moich rodaków (śmiech). Więc nie ma lekko. Tym bardziej że próbowano go ustawiać na lewej – jak kiedyś Przemka Frankowskiego, który biegał, owszem, po tej stronie, ale już z centrą lewą nogą miał problem. Skóraś też – mam wrażenie – lepiej się czuje po prawej. Ale ma tam groźnego konkurenta, Rubena Aguilara. Dajmy Michałowi jeszcze chwilę na adaptację, a będzie grać świetnie – jestem pewien.

Za to Maik Nawrocki wypadł na długo...

- Zerwane więzadła to zawsze fatalna sprawa dla zawodnika.

Liga Mistrzów to wysokie progi dla Lens?

- Owszem, choć na przykład ostatnie 0:3 z Brugge nie oddaje tego, co się działo na boisku. W pierwszej połowie byliśmy lepsi. Należał się nam karny, ale sędzia nawet nie podszedł do monitora VAR, żeby obejrzeć powtórkę. A po meczu przyszedł i za to przeprosił zawodników...

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Liga Mistrzów – 4. kolejka

RC Lens - Como

środa, 21.00 - Canal+ Extra 6

„Zielu" z golem

4. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Piotr Zieliński zdobył bramkę dla Interu Mediolan w 54. minucie meczu 4. kolejki fazy zasadniczej piłkarskiej Ligi Mistrzów na wyjeździe z Feyenoordem Rotterdam. 32-letni pomocnik popisał się przebojową akcją i precyzyjnym strzałem tuż zza pola karnego, ustalając wynik na 3:0 dla gości. To jego pierwszy gol w tym sezonie LM, a druga wygrana Interu w tej edycji.

■ **Szachtar Donieck – Sporting Lizbona 0:1 (0:0)**
0:1 – Doumbia (59)

■ **Galatasaray Stambuł – Vfb Stuttgart 2:0 (2:0)**
1:0 – Batrakow (12), 2:0 – Batrakowv (15)

■ **Atletico Madryt – Bayern Monachium 0:2 (0:0)**
0:1 – Karl (54), 0:2 – Laimer (74)

■ **Barcelona – Aston Villa 3:0 (1:0)**
1:0 – Yamal (7), 2:0 – Raphinha (52), 3:0 – Raphinha (64)

■ **Bodo/Glimt - Lille 0:0**

■ **Feyenoord Rotterdam – Inter Mediolan 0:3 (0:2)**
0:1 – Bisseck (8), 0:2 – Esposito (34). 0:3 – Zieliński (54)

■ **LASK Linz – Slovan Bratysława 4:0 (3:0)**
1:0 – Jorgensen (19), 2:0 – Jorgensen (37), 3:0 – Ljubicić (44), 4:0 – Adeniran (48)

■ **Manchester United - AS Roma 3:2 (0:2)**
0:1 – Soule (11), 0:2 – Malen (17), 1:2 – Fernandes (58), 2:2 – Cunha (83), 3:2 – Cunha (86)

■ **Villarreal - PSG 0:6 (0:4)**
0:1 – Neves (9), 0:2 – Doue (12), 0:3 – Mayulu (13), 0:4 - Ruiz (17), 0:5 – Ruiz (50), 0:6 – Boly (78)

Środa: AEK – Real M., Fenerbahce - Liverpool (oba 18.45), Dortmumd – Betis, Porto – Napoli, Lens – Como, PSV – Brugge, Lipsk – Man. City, Slavia – Arsenal, Viking - Sabah (wszystkie 21.00).

Hiszpański futbol w żałobie

Nie żyje Jesus de Miguel, który został brutalnie sfaulowany podczas meczu CD Tenerife z FC Andorrą.

HISZPANIA

Poniedziałkowe spotkanie w drugiej lidze hiszpańskiej powoli zmierzało do końca. W doliczonym czasie, przy wyniku 2:2, zdarzyło się nieszczęście – bramkarz zespołu z Andory Jesus Owono wybiegł aż w okolice linii środkowej, by przerwać kontratak drużyny z Wysp Kanaryjskich i uderzył Jesusa de Miguela kolanem w klatkę piersiową. Sędzia od razu pokazał czerwoną kartkę golkiperowi, podczas gdy 30-letni napastnik nieprzytomny leżał na murawie. Zaraz potem służby medyczne pojawiły się na boisku i zaczęła się walka o życie piłkarza. Po kilku minutach reanimacji de Miguel został przetransportowany do szpitala, meczu nie dokończono, a klub przekazał, że doszło do zatrzymania akcji serca.

We wtorek rano z Hiszpanii napłynęły tragiczne wiadomości. CD Tenerife poinformowało, że życia Jesusa de Miguela nie udało się uratować...

W związku ze śmiercią zawodnika Hiszpańska Federacja Piłkarska przełożyła wszystkie mecze zaplanowane na wtorek. W tamtejszych mediach trwa spór, czy wejście bramkarza było brutalnym atakiem, czy też nieszczęśliwym wypadkiem. Po pierwsze zwraca się uwagę na zachowanie samego Owono, który po faulu nie zainteresował się stanem poszkodowanego, a zrobił to dopiero po reakcji trybun. Po drugie, uczestnicy dyskusji zastanawiają się, jaka kara czeka reprezentanta Gwinei Równikowej – niektórzy wieszczą, że 25-latek już nigdy nie zagra na hiszpańskich boiskach. Po trzecie zaś, a być może najważniejsze, śmierć zawodnika przenosi sprawę na grunt karny, a Owono może usłyszeć zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci. Wymiar sprawiedliwości ma zbadać, czy bramkarz przekroczył granice dopuszczalnego ryzyka wpisanego w uprawianie futbolu.

30-latek karierę rozpoczynał w CD Leganes i występował w niższych ligach hiszpańskich, gdzie reprezentował barwy m.in. Interu Madryt, CF Fuenlabrada, Castellon, a od 2025 roku CD Tenerife. Cześć jego pamięci!

Miłosz Cebo

eprasa.pl 249759cc7a

Zabrakło czasu na regenerację

Pierwsza porażka Tyszan w tym sezonie nie przekreśla tego, co do tej pory zrobił trener Rene Poms i jego podopieczni.

GKS TYCHY

Znane powiedzenie, że „wszystko kiedyś się kończy" w przypadku drużyny GKS-u Tychy znalazło zastosowanie po 16 spotkaniach. Trener Rene Poms od początku sezonu do ostatniego dnia października dumnie nosił miano niepokonanego, ale po 13 spotkaniach ligowych, w których Tyszanie punktowali, oraz po trzech zwycięstwach w Pucharze Polski licznik się zatrzymał.

Z jednej strony można mówić o zaskoczeniu, bo przecież drużyna, która jako pierwsza pokonała Trójkolorowych, nie jest potentatem. Lechia Zielona Góra to beniaminek Betclic 2. ligi, a w dodatku na mecz z wiceliderem przyjechała po porażce 0:6 z Górnikiem Łęczna i po 13 kolejkach zajmowała 14. miejsce. Trzeba jednak dodać, że zespół trenera Sebastiana Mordala przed pierwszym gwizdkiem w Tychach miał siedem dni na regenerację i przygotowanie taktyki, natomiast gospodarze trzy dni wcześniej stoczyli zacięty bój pucharowy i po dogrywce wyeliminowali Pogoń Siedlce.



Fot. GKS Tychy

Rene Poms już nie jest niepokonany, ale nadal jest zadowolony ze swojej drużyny.

Czuli w nogach

- To był dla nas bardzo trudny mecz, przede wszystkim dlatego, że zawodnicy czuli w nogach te 120 minut ze środowego spotkania – stwierdził szkoleniowiec Tyszan. – Szczególnie obrońcy mieli bardzo ciężko. Brakowało nam świeżości, jaką mamy normalnie, co na pewno miało bardzo duży wpływ na przebieg wydarzeń na boisku. Ale trzeba też dodać, że graliśmy z rywalem, który prowadził otwartą grę, był bardzo agresywny, dobrze wybiegany i zorganizowany. Niestety dla naw, robił to, za co mu płacą. Nam brakowało tych 5-10 procent do pełnej „ostrości". Ja jednak cały czas mówiłem mojemu zespołowi, żeby do końca próbował wygrać ten mecz. Dlatego po stracie gola zrobiliśmy zmiany, które dały nam wyrównanie. Mieliśmy też strzał Piotra Gębali w poprzeczkę i centymetrów zabrakło, żebyśmy prowadzili 2:1. Tak bardzo chcieliśmy wygrać, że... nadzialiśmy się na kontrę i przegraliśmy. Taki jest futbol i musimy to zaakceptować. Nikt tego nie chciał, ale tak się stało i myślę, że to była cena za mecz, dzięki któremu awansowaliśmy do 1/8 finału Pucharu Polski. 120 minut nie da się tak łatwo wyrzucić z organizmu i to był powód porażki.

Powinien być karny

Rene Poms dodał jeszcze drugi powód, ale od razu zaznaczył, że to jest „na marginesie". - Przy stanie 1:1 powinniśmy dostać rzut karny – powiedział. – W tym sezonie jednak nasz zespół tylko karany jest rzutami karnymi, a sam – choć na przykład w Szczecinie w meczu ze Świtem karny był ewidentny – karnych nie otrzymuje. Nie oczekujemy niczego nie fair, ale chcielibyśmy być traktowani sprawiedliwie. Szczególnie w takich meczach jak ten z Lechią, czyli bardzo zaciętych. Wtedy, gdy jest faul, to karny mógłby nam pomóc wygrać.

Walczą do końca

Ostatecznie opiekun tyskiej drużyny zaznaczył, że mimo pierwszej porażki w sezonie, nic się praktycznie nie zmieniło... - Nadal jesteśmy na drugiej pozycji, w 1/8 finału Pucharu Polski i czekamy na kolejne mecze. Nie zmienia się także nastawienie, które było widoczne również w tym przegranym spotkaniu z Lechią Zielona Góra. Chcemy wygrywać, więc porażka boli, bo trenerzy i piłkarze – tak samo jak kibice – są ludzkimi istotami. Z tego, co widzę na naszych treningach oraz na meczach, mamy dobry zespół, którego zawodnicy walczą do końca i dają z siebie maksimum, żeby wygrać. Z tego – mimo pierwszej porażki poniesionej w tym sezonie – jestem zadowolony i z takim nastawieniem będziemy pracować oraz czekać na kolejne wyzwania – zakończył Rene Poms.

Jerzy Dusik

Nastolatkowie bez kompleksów

Wyjątkowo w tym sezonie przebiega w Tychach rywalizacja o miejsce w bramce. Od początku sezonu między słupkami stawał Jakub Mądrzyk i nikogo to nie dziwiło, bo wychowanek Rakowa Częstochowa, choć ma dopiero 22 lata, jest... najstarszym wśród golkiperów zgłoszonych do rozgrywek przez GKS. Młodzieżowy reprezentant Polski rozegrał osiem spotkań – sześć w lidze i dwa w Pucharze Polski. Jednak w pucharowym spotkaniu z ŁKS-em Łódź doznał kontuzji kolana i z dnia na dzień między słupkami zrobiła się... szansa dla juniorów.

Jako pierwszy 6 września okazję debiutu otrzymał Kacper Myszkowski, który 7 listopada będzie obchodził 18. urodziny. Mimo młodego wieku na pozycji, która wymaga doświadczenia, 17-latek szybko zaimponował. W ośmiu występach przepuścił tylko cztery gole i obronił dwa rzuty karne.



Fot. GKS Tychy

17-letni Tymoteusz Proczek tuż przed debiutem w pierwszej drużynie.

W jego przypadku ósme spotkanie zakończyło się szczęśliwie, bo mecz Pucharu Polski z Pogonią Siedlce dał awans do 1/8 finału, ale trzy dni później przyszedł pechowy moment. Wprawdzie wygrał sytuację sam na sam z napastnikiem Lechii, ale ten wpadł na wyprostowaną nogę bramkarza Tyszan. Co prawda po interwencji fizjoterapeutów „Myszka" wrócił między słupki i dotrwał do przerwy bez straty gola, ale na drugą połowę już nie wyszedł. Skończyło się więc na ośmiu i pół meczach.

Okazję do debiutu otrzymał więc urodzony 11 czerwca 2009 roku Tymoteusz Proczek. Bronił 45 minut, przepuścił dwa strzały. GKS Tychy przegrał, ale Rene Poms tak ocenił debiut 17-latka: - Po tym, jak rywal nadepnął na łydkę Kacpra, nasz bramkarz nie mógł kontynuować gry. Dlatego musieliśmy dokonać zmiany. Tymek bez kompleksów wszedł jednak do bramki i wielkie uznanie z mojej strony dla niego za debiut w pierwszej drużynie, bo zagrał bez kompleksów. Nie był zaskoczony, grał skoncentrowany, miał kilka dobrych interwencji.

Z tego wniosek, że wracający do zdrowia Mądrzyk ma już dwóch konkurentów, choć na razie do dyspozycji sztabu szkoleniowego jest tylko jeden oraz... trener bramkarzy, 36-letni Austriak Pirmin Strasser.

(jaD)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Górnik Łęczna - Czarni Sosnowiec 1:3 (0:1)**
Bramki: Mesjasz 48 - karny - Kurzawa 10, Burzan 66, Miksone 84 - karny.

1. Katowice (p)	8	22	28:7
2. Górnik	9	19	22:9
3. Pogoń	9	18	22:10
4. Czarni (m)	9	17	21:12
5. Gdańsk	9	15	14:12
6. Legia (b)	9	11	16:20
7. Kraków	9	11	10:15
8. Ślęza (b)	9	8	14:22
9. Rekord	8	7	9:17
10. Lech	8	7	11:20
11. Łódź	8	6	5:15
12. Śląsk	9	3	9:22

10. kolejka - 7-8 listopada: Łódź - Lech/UAM, Czarni - Rekord, Ślęza - Pogoń, Katowice - Gdańsk, Legia - Śląsk, Górnik - Kraków.

(m)

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - Krasoń MKS Piotrcovia 34:22 (18:13)**

LUBLIN: Wdowiak, Smelcerz - Monkielewicz 4, Prieto 2, Paulsen 7/3, Andruszak 3, Rosiak 5, Radosavljević 5, Domagalska 3/2, Lopes, Przywara 2, Nocuń 2, Lima, Pankowska 1, Kowalik. Kary: 12min. Trener Paweł TETELEWSKI.

PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak, Chojnacka - Królikowska 1, Nosek 5, Polańska 1, Noga 2, Roszak 6/3, Gadzina 2, Olek, Zimny, Szczukocka 2, Machnio 1, Guguljanova (CZK, 33 min - atak na twarz), Byzdra 2, Haric. Kary: 14 min. Trener Horiatu PASCA.

1. Lublin	7	18	227:169
2. Kobierzyce	5	15	164:116
3. Piotrcovia	6	15	172:143
4. Gniezno	6	12	190:153
5. Zagłębie	6	12	185:153
6. Kalisz	6	6	150:199
7. Start	6	6	172:200
8. Radom	6	3	153:202
9. Galiczanka	6	3	155:183
10. Sośnica	6	-6	141:191

Pozostałe mecze 7. serii - 4-7 listopada: Galiczanka - Zagłębie - środa, 18.00, Kobierzyce - Gniezno - sobota, 15.00, Sośnica - Start - sobota, 18.00, Kalisz - Radom - sobota, 20.15.

(mha)

eprasa.pl 249759cc7a

Utrzymajcie zwycięski kurs!

Środowym meczem z Łotyszami rozpoczniemy zmagania o mistrzostwa Europy. Musimy wygrać, bo potem skala trudności będzie rosnąć.

ELIMINACJE EURO 2028

Poza Łotyszami w grupie mamy jeszcze Rumunów i Francuzów, a tylko dwa zespoły będą pewne udziału w turnieju, który w styczniu 2028 roku zorganizują Hiszpania, Portugalia i Szwajcaria; szansę otrzymają też cztery najwyżej sklasyfikowane zespoły z trzecich miejsc w ośmiu grupach eliminacyjnych. Pierwszy sprawdzian naszych możliwości już w środowy wieczór.

Przy pełnych trybunach

Stęsknieni za występami naszego narodowego zespołu kibice już bodaj dwa tygodnie temu drogą kupna nabyli ostatnie bilety. W opolskiej Stegu Arenie należy się więc spodziewać wspaniałej atmosfery i ogłuszającego dopingu blisko 3500 fanów.

– Wiemy, jak ważne to dla nas starcie, a wielkim atutem będzie gra przed własną publicznością. Do każdego rywala i każdego spotkania w eliminacjach musimy podejść z pełnym szacunkiem, i w każdym meczu chcieć zainkasować dwa punkty, bo tylko tak możemy myśleć o awansie na mistrzostwa Europy. Dla naszej kadry bardzo ważne jest, aby co roku mierzyć się z najsilniejszymi rywalami. Liczymy, że w kwalifikacjach uda nam się powalczyć z każdym. Cieszę się, że zaczynamy je przed własną publicznością – podkreślił rozgrywający Michał Olejniczak.

Wtórowali mu pozostali reprezentanci. – Każdy jest świadomy, w jakim celu przyjechał do Opola. Od początku zgrupowania widać, że zespół jest zaangażowany i skupiony na celu, jakim są pierwsze punkty w eliminacjach Euro. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba będzie dać z siebie wszystko i walczyć tylko o zwycięstwo, bo to da wiele w kontekście awansu. Nie można lekceważyć żadnego przeciwnika, bo wszyscy będą dobrze przygotowani. Pierwszy mecz z Łotwą na pewno musimy wygrać, by zdobyć ważne punkty. Szczególnie, że gramy tutaj, w Opolu, gdzie zawsze mi się dobrze grało. Dobrze wspominam tę halę i na pewno w środę będzie gorący, żywiołowy doping. Bardzo na niego liczymy – powiedział prawoskrzydłowy Michał Daszek, nawiązując do meczu ze Słowenią z kwietnia 2021, w którym zdobył bramkę na wagę zwycięstwa 27:26 ze Słowenią, przybliżającą do Euro 2022; wtedy – ze względu na pandemię koronawirusa – trybuny były puste.

Nasi ulubieni

Szacunek do rywala to jedno, ale swoje trzeba zrobić, a najlepiej w efektowny sposób. Faktem jest, że w kadrze trenera Joty Gonaleza – z różnych powodów – brakuje bramkarza Miłosza Wałacha, skrzydłowego i kapitana Arkadiusza Moryty, rozgrywającego Szymona Sićki, obrotowego Kamila Syprzaka, rozgrywającego Tomasza Gębali, ale to nie powinno stanowić większej przeszkody na drodze po pewne zwycięstwo. Łotysze to jedni z naszych ulubionych rywali. Graliśmy z nimi osiem razy i siedem razy wygraliśmy, a jedyną porażkę (22:23) zanotowaliśmy w 1998 roku w Rydze. Ostatni raz mierzyliśmy się z nimi w marcu tego roku w Ostrowie Wielkopolskim w ramach 2. rundy eliminacji mistrzostw świata 2027. Mimo problemów w pierwszej połowie – nasi przeciwnicy prowadzili 18:15 – potrafiliśmy się zmobilizować i po zmianie stron rzuciliśmy im 18 bramek, a sami straciliśmy 7. Do efektownego (33:24) zwycięstwa w Jegławie dołożyliśmy więc wygraną 33:25. Najlepszym strzelcem (9 goli) tego pierwszego meczu był Mikołaj Czapliński, który... woli się skupić na przyszłości. – Myślę, że dla każdego z nas przyjazd na kadrę to zwieńczenie codziennej pracy na treningach w klubie. Jak zawsze chcemy zdobyć komplet punktów, będziemy walczyć do ostatniej kropli potu, o każdą piłkę. Do mistrzostw świata w Niemczech zostało jeszcze trochę czasu, dlatego na razie skupiamy się na kwalifikacjach do Euro. Oczywiście, mistrzostwa mamy z tyłu głowy, ale teraz najważniejsze są dla nas starcia z Łotwą i Rumunią – stwierdził lewoskrzydłowy Wybrzeża Gdańsk, nawiązując do niedzielnego spotkania z Rumunami w Tulczy oraz styczniowego mundialu, na którym naszymi grupowymi rywalami będą: Portugalia, Wyspy Owcze i Algieria.

Duże tęsknoty

Z optymizmem po kilku dniach treningów na zgrupowaniu w Opolu na najbliższy dwumecz patrzą też pozostali kadrowicze. – Na pewno czułem dużą tęsknotę za kadrą i Polską, dlatego cieszę się, że mogłem wrócić. Zaczynamy z bardzo dobrym nastawieniem przed meczami eliminacyjnymi. Jestem przekonany, że damy z siebie wszystko i zakończymy ten czas dwoma zwycięstwami – powiedział bramkarz Marcel Jastrzębski, zbierający bardzo dobre recenzje w chorwackim RK Nexe. Wiele wskazuje na to, że golkiper, którego nie było w kadrze od nieudanego, tegorocznego Euro, środowy mecz rozpocznie na ławce. Trener Gonzalez doskonale bowiem pamięta, że bohaterem ostatniego starcia z Łotyszami był Mateusz Zembrzycki. – Mam nadzieję, że zagramy dobre zawody i damy kibicom kawał świetnego handballu. To dla nas bardzo istotny krok w perspektywie awansu na mistrzostwa Europy. Zaczynamy od Łotwy, potem czeka nas Rumunia, ale musimy wygrywać po kolei z każdym rywalem. Nie możemy kalkulować, co będzie, tylko wychodzić na parkiet i walczyć w każdym starciu – podkreślił będący w dobrej dyspozycji bramkarz Wybrzeża, który tylko w drugiej połowie ostatniego meczu z Łotwą uzyskał 60% skuteczności.

Rywale bez gwiazdy

Trzon łotewskiej kadry, prowadzonej przez Margotsa Valkovskisa, stanowią zawodnicy z klubów zagranicznych. Aż 11 z 16 powołanych gra m.in. w Niemczech, Norwegii czy Hiszpanii. Łotysze przyjechali jednak do Opola osłabieni. Brakuje m.in. ich największej gwiazdy, Dainisa Kristopansa (MT Melsungen), który leczy kontuzję kolana. Pod jego nieobecność liderami zespołu wydają się rozgrywający Janis Valkovskis (TBV Lemgo Lippe), Valdis Kalnins (Elverum) i Andy Schnepst (HC Zubri). Mamy jednak nadzieję, że z ich powstrzymaniem nie będzie problemu.

Marek Hajkowski



Fot. Gleb Soboliew / Press Focus

Michał Daszek, który ma dobre wspomnienia związane z Opolem, wyprowadzi nasz zespół przeciwko Łotyszom jako kapitan.

NIE PRZEGAP

Polska - Łotwa

środa, godz. 18.00, Polsat Sport 2



Fot. IWF

Przy ataku na 103 kg nic nie zapowiadało dramatu Martyny Dołęgi...

Łzy rozpaczy

Martyna Dołęga, nasza najlepsza obecnie sztangistka, doznała kontuzji i na mistrzostwach świata nie została sklasyfikowana.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Dam z siebie wszystko, idę po swoje – zapowiadała dzień przed startem w chińskim Ningbo Martyna Dołęga. Ważąca mniej niż 69 kg sztangistka LKS-u EkoSport Siedlce była jedyną z ośmiorga reprezentantów Polski zakwalifikowanych do finałowej grupy A. Wysoka dyspozycja w ostatnich tygodniach – w połowie października w albańskim Durres zdeklasowała konkurencję, zostając młodzieżową mistrzynią Europy – pozwalała wierzyć, że podczas pierwszych zawodów kwalifikacyjnych do igrzysk olimpijskich w 2028 roku ugruntuje sobie pozycję w ścisłej czołówce.

– Cieszy mnie, że już teraz moje wyniki są na wysokim poziomie. Jestem na dobrej drodze do spełnienia marzeń. W najbliższych miesiącach czeka mnie jednak dużo pracy, ponieważ konkurencja nie śpi – mówiła Martyna, zapominając dodać, że ma dopiero 21 lat. Złoto okraszone rekordami życiowymi i Polski – 232 kg (104+128) – na tegorocznych mistrzostwach Europy seniorek w Batumi, dałoby 2., a na zeszłorocznych mistrzostwach świata w Forde 6. miejsce. To jednak tylko dywagacje, bo każdy start jest inny, każdy ma swoją historię, nie wszystko można przewidzieć... – Już w pierwszych podejściach planuję zadysponować duże obciążenia, a poprawienie życiówek oraz zaliczenie wszystkich prób sprawią, że do domu wrócę z uśmiechem i poczuciem dobrze wykonanej roboty – mówiła dla „Sportowych Faktów" zawodniczka, której tata Marcin, brązowy medalista olimpijski z Pekinu i trzykrotny mistrz globu w kategorii 105 kg, a dziś jej osobisty trener, założył uzyskanie przez córkę 242 kg.

Martyna musiała więc zacząć wysoko (zgodnie z regulaminem suma pierwszych podejść nie mogła być niższa 222 kg) i tak też zrobiła. Wyrwanie 100 i 103 kg pozwoliło zaatakować rekordowe 105 kg. Sztanga dynamicznie poszła nad głowę, ale nie została zblokowana i spadła za plecy. Dołęga solidnie odczuła szarpnięcie, a upadając na pomost, momentalnie złapała się za prawy łokieć. Przykro było patrzeć, jak się zwija i wyje z bólu, a następnie w towarzystwie lekarki, taty, trenerki reprezentacji Pauliny Szyszki ze łzami rozpaczy w oczach przemieszcza się do sali rozgrzewki. Tam została otoczona opieką, a kontuzja okazała się na tyle poważna (łokieć solidnie spuchł), że z rywalizacji w podrzucie zawodniczkę wycofano. Pech ogromny... Na razie trudno wyrokować, czy uraz dotyczy mięśnia, kości czy ścięgien.

W niezwykle emocjonującej kategorii rywalki do kąta odstawiła zdecydowana faworytka, Kuk Hyang Song z Korei Północnej. Ogromną przewagę nad swą rodaczką Suk Ri obrończyni tytułu przypieczętowała poprawieniem o 1 kg (rwanie i podrzut) i o 2 kg (dwubój) własnych rekordów świata.

KOBIETY

Kat. 69 kg: 1. Kuk Hyang Song (Korea Płn.) 275 kg (122+153), 2. Suk Ri (Korea Płn.) 259 kg (112+147), 3. Julieth Rodriguez (Kolumbia) 245 kg (109+136); Martyna Dołęga doznała kontuzji przy ataku na 105 kg i nie została sklasyfikowana.

Marek Hajkowski

eprasa.pl 249759cc7a

Cena za fatalny sezon

Koniec misji Edyty Koryzny. Łukasz Diduszko poprowadzi koszykarki 3x3 do igrzysk w Los Angeles?

KOSZYKÓWKA 3X3

Władze PZKosz zdecydowały o zmianie na stanowisku trenera kadry kobiet w baskecie 3x3. Po dwóch latach pracy z obowiązków zwolniono Edytę Koryznę, którą zastąpił Łukasz Diduszko. „Edyta Koryzna zakończyła swoją misję na stanowisku pierwszego trenera seniorskiej reprezentacji Polski 3x3 kobiet. Pełniła tę funkcję od niemal trzech lat. Polski Związek Koszykówki serdecznie dziękuje za wkład w rozwój polskiego basketu" - napisano na związkowym profilu w mediach społecznościowych.



Fot. SIPA USA / Press Focus

Łukasz Diduszko (nr 20) grał między innymi na mistrzostwach świata 3x3 w Belgii w 2022 roku.

Polska reprezentacja ma za sobą dramatycznie słaby sezon. Chodzi przede wszystkim o katastrofę na domowych mistrzostwach świata - Biało-czerwone odpadły już w fazie grupowej turnieju rozgrywanego w Warszawie, z bilansem zaledwie jednego zwycięstwa i trzech porażek. To był szok. - W imieniu całego zespołu przepraszam, bo rozbudziliśmy apetyt i obiecywaliśmy emocje. Dziś czujemy przede wszystkim smutek - komentowała wtedy Koryzna.

Podczas wrześniowych mistrzostw Europy w Antwerpii nie było lepiej. Polki znowu nie potrafiły wyjść z grupy, przegrywając z Niemkami i nisko sklasyfikowanymi Belgijkami.

Nasza drużyna seryjnie przegrywała też w prestiżowym, komercyjnym cyklu Women's Series. Zawodziła w kluczowych momentach, nie zakwalifikowała się do finału. Dymisji trenerki można się było spodziewać. Los bywa przewrotny - w maju Edyta Koryzna została Trenerką Roku 2025 we flagowym konkursie Komisji Sportu Kobiet Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Reprezentacja Polski pod jej wodzą zajęła m.in. 4. miejsce w ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Ułan Bator, a także była czwarta w mistrzostwach Europy przed dwoma laty. Wcześniej prowadzona przez nią kadra do lat 23 wywalczyła srebrny medal mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej.

Nowym trenerem został Łukasz Diduszko. Urodzony w Bytomiu 40-latek jest mocno związany ze śląskimi klubami - grał w Pogoni Nowy Bytom, GKS-ie Tychy, GTK Gliwice i AZS AWF Katowice. W bogatej karierze był też zawodnikiem Kinga Szczecin, Startu Lublin czy Polpharmy Starogard Gdański.

W minionym sezonie był jednym z asystentów Edyty Koryzny w kadrze seniorek. Wcześniej pracował z męskimi kadrami 3x3 do lat 17, 21 i 23. Wcześniej występował w reprezentacji 3x3 i w 2021 roku zdobył z nią brązowy medal mistrzostw Europy w Paryżu.

- Jestem wdzięczny za powierzenie mi kontynuacji misji, której celem jest awans na igrzyska w Los Angeles 2028. Praca w roli trenera głównego reprezentacji Polski jest dla mnie wielką nobilitacją i dziękuję za obdarzenie mnie zaufaniem w realizacji tego projektu. Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, która się z tym wiąże - powiedział Diduszko.

Można się spodziewać, że w najbliższym czasie dojdzie także do zmiany trenera męskiej kadry 3x3. Drużyna pod wodzą Piotra Renkiela zaliczyła w tym roku pasmo katastrofalnych porażek, spisując się gorzej niż ich koleżanki. Biało-czerwoni bez wygranej odpadli z czerwcowych mistrzostw świata w Warszawie, nie dali rady zakwalifikować się do mistrzostw Europy, przegrywali z rywalami, którzy stawiają pierwsze kroki w baskecie 3x3.

(pp)

Awantury w San Francisco

Piąta z rzędu wygrana Warriors. Curry i spółka odrobili wysokie straty w meczu z Suns.

NBA

Golden State wygrali po raz piąty z rzędu, jednak sukces w meczu z Suns nie przyszedł łatwo. W Chase Center w San Francisco gospodarze przegrywali już 17 punktami. Goście z Arizony błyskawicznie narzucili swój styl. Świetnie dysponowany Devin Booker oraz skuteczna gra w pomalowanym pozwoliły Suns zbudować dwucyfrową przewagę już na samym początku meczu. Gospodarze nie poddali się i systematycznie odrabiali straty. Wygrali trzy kolejne kwarty oraz całe spotkanie!

Mecz przebiegał w bardzo gorącej atmosferze – sędziowie odgwizdali trzy przewinienia techniczne i wykluczyli z gry Draymonda Greena.

Green został wyrzucony z boiska już 2 minuty po rozpoczęciu trzeciej kwarty za dwa szybkie przewinienia techniczne. Chwilę wcześniej Khaman Maluach pchnął go na parkiet w strefie podkoszowej. Gwiazdor Warriors się podniósł, chwycił środkowego Suns od tyłu i go powalił. Do akcji natychmiast doskoczył Dillon Brooks – doszło do szarpaniny, w trakcie której Green położył dłoń na szyi Brooksa. Obaj zostali ukarani przewinieniami technicznymi.

Emocje wzięły górę ponownie na 7:26 przed końcem czwartej kwarty. Doszło do kolejnej przepychanki między zawodnikami, których rozdzielać musiała ochrona.

Głównym motorem napędowym gospodarzy był Stephen Curry, który zdobył 34 punkty i zaliczył 7 asyst. Brandin Podziemski dołożył do dorobku Warriors 20 punktów. Po stronie Suns najlepiej zaprezentował się Devin Booker, kończąc mecz z 26 punktami. Dzięki tej wygranej Warriors poprawili bilans na 5-3, natomiast Suns spadli do rezultatu 1-4.

W Crypto.com Arena w Los Angeles oglądaliśmy starcie supergwiazd - Luka Doncić kontra Giannis Antetokounmpo. Zwycięsko z pojedynku wyszedł Słoweniec - jego Lakersi pokonali Heat, a on sam zdobył 42 punkty!

Doncić rzucił co najmniej 37 punktów w swoim piątym meczu z rzędu, trafiając sześć rzutów za trzy, miał też 13 asyst i 7 zbiórek. Austin Reaves zdobył 27 punktów, a Walker Kessler dołożył 15 punktów i 15 zbiórek dla Lakers. Zespół z Los Angeles ma bilans 6-2 po czwartym 40-punktowym występie Doncicia w ostatnich pięciu meczach – Słoweniec w tym okresie zdobywa średnio 43,4 punktu.

Antetokounmpo zanotował 30 punktów, 12 zbiórek i 7 asyst dla Heat, którzy rozpoczęli serię pięciu wyjazdowych meczów na Zachodnim Wybrzeżu. To piąta porażka ekipy z Florydy w siedmiu spotkaniach. Prezydent Heat Pat Riley otrzymał gorącą owację od kibiców Lakers, gdy pokazano go na telebimie. W ubiegłym sezonie przed halą w centrum miasta klub z Los Angeles odsłonił pomnik swojego legendarnego trenera z ery Showtime.

Noc z poniedziałku na wtorek przyniosła popisowy mecz Shai Gilgeous-Alexandra, który zdobył 43 punkty w wygranym spotkaniu Thunder w Cleveland. Gwiazdor oddał aż 35 rzutów z gry, a kluczową „trójkę" na wagę zwycięstwa trafił na 32,6 sekundy przed końcem meczu. Do imponującego dorobku dołożył 8 asyst. Zespół z Oklahomy grał w tym meczu zdziesiątkowany kontuzjami (brak m.in. Cheta Holmgrena i Jalena Williamsa). Ogromne wsparcie dali zmiennicy - debiutant Ajay Mitchell rzucił 20 punktów, a Aday Mara dołożył 10 punktów i 9 zbiórek. Ponadto Isaiah Hartenstein zebrał z tablic aż 14 piłek.

(pp)

Wyniki. Cleveland - Oklahoma City 112:117, Charlotte - Detroit 91:124, Orlando - Washington 94:103, Philadelphia - Chicago 126:107, Indiana - Atlanta 104:108, New York - Brooklyn 103:90, Dallas - Sacramento 100:115, Minnesota - Milwaukee 112:100, Memphis - New Orleans 134:135, Houston - Boston 109:93, San Antonio - Utah 119:97, Denver - Portland 110:118, Los Angeles Lakers - Miami 138:117, Los Angeles Clippers - Toronto 118:125, Golden State - Phoenix 116:113.

AZS się zrewanżował

Przełamanie Akademiczek w Eurolidze. Zespół Marka Lebiedzińskiego pokonał rywalki ze Stambułu.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Akademiczki odniosły pierwsze zwycięstwo w tegorocznej edycji europejskich rozgrywek! Po trzech porażkach z rzędu Lublinianki wygrały u siebie z zespołem Emlak Kanut. To był udany rewanż za wysoką porażkę przed trzema tygodniami w tureckiej metropolii.

Gospodynie od początku narzuciły swoje warunki – wygrały pierwszą kwartę, a w następnej zwiększyły prowadzenie. Kluczowa okazała się kwarta trzecia, która została zdominowana przez AZS UMCS. Przewaga świetnie grających miejscowych, prowadzonych przez duet Shyanne Sellers (24 punkty, 10 zbiórek, 5 asyst) i Kourtney Treffers (19 punktów), sięgnęła 21 „oczek" (73:52). Wydawało się, że wygrana jest niezagrożona, tymczasem w ostatniej odsłonie ekipa z Turcji rozpoczęła pogoń i niewiele zabrakło, by ta zakończyła się sukcesem. Minutę przed końcem Emlak Kanut przegrywał już tylko pięcioma punktami (77:72). Niesamowite spotkanie w drużynie ze Stambułu rozgrywała Stephanie Mavunga. Liderka naszej reprezentacji rzucała jak natchniona, uzbierała 26 punktów i 8 zbiórek. Zabrakło jej jednak wsparcia, a tureckiemu zespołowi czasu, żeby wygrać. Lublinianki odniosły zatem pierwsze zwycięstwo i wciąż są w grze o awans z grupy.

W drugim meczu wieczoru Ślęza została rozbita we Wrocławiu przez CBK Mersin. Do przerwy dolnośląski zespół przegrywał tylko kilkoma punktami, ale w drugiej połowie turecki gigant pokazał moc i ostatecznie wygrał różnicą aż 30 punktów.

(pp)

EUROLIGA KOBIET

Lotto AZS UMCS Lublin - Emlak Konut 85:79 (22:20, 24:19, 24:13, 14:27)

LUBLIN: Sellers 24 (2x3), Tadić 6 (1x3), Stępień 12 (4x3), Reese 12, Treffers 19 – Wojtala 5 (1x3), Rembiszewska 7 (1x3). Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

FIBA EUROCUP KOBIET

Ślęza Wrocław - CIMSA CBK Mersin 70:100 (17:28, 25:21, 16:25, 12:26)

WROCŁAW: Gaston 13, Kulińska 14 (2x3), Gajda 2, Alston 3 (1x3), Strautmane 7 (1x3) – Puc 6 (2x3), Rutkowska 4, Jeziorna 3 (1x3), Mielnicka 18. Trener Arkadiusz RUSIN.

eprasa.pl 249759cc7a

Narodowy w Sosnowcu!

Meczem z Ukrainą Biało-czerwoni rozpoczną sezon międzynarodowy, którego ostatnim przystankiem będzie Talllin, gospodarz majowych mistrzostw świata.

REPREZENTACJA

Europejski Puchar Narodów - nowy format rozgrywek zaproponowany w poprzednim sezonie przez Międzynarodową Federację Hokeja na Lodzie (IIHF) - spotkał się przychylnymi recenzjami już po pierwszych turniejach. Ba, w tym sezonie zadebiutowały w tym cyklu również panie i można oczekiwać kontynuowanie dzieła. Stadion Zimowy w ArcelorMittal Park w Sosnowcu śmiało już można nazwać narodowym obiektem naszych hokejowych reprezentacji, wszak tutaj rywalizowali juniorzy do lat 18 oraz seniorzy w mistrzostwach świata, Po raz drugi turniej EPN mężczyzn będzie rozgrywany na tym obiekcie, zaś w październiku, z dobrym skutkiem, występowały tu nasze hokeistki. Nie dość, że Narodowy, to na dodatek szczęśliwy i w sobotę przekonamy czy utrzyma to miano. Teraz Biało-czerwonym przyjdzie rywalizować z Ukrainą, Włochami i z Wielką Brytanią, a więc rywalami wymagającym.



Fot. Press Focus

Bartosz Florczak udanie wszedł do kadry, ale potem z gry wyeliminowała go kontuzja.

W ubiegłym roku niemal o tej samej porze (6-8 listopada) byliśmy świadkami jakże udanego debiutu trenera Pekki Tirkkonena oraz pierwszego miejsca Biało-czerwonych, po wygranych z Włochami (4:2) i Wielką Brytania (1:0) oraz porażce ze Słowenią (2:3 po dogrywce). Wówczas reprezentacja składała się z kilku doświadczonych zawodników oraz graczy młodszego pokolenia, z debiutantami na czele. Teraz młodzi zawodnicy z niewielkim stażem przeważają, a tych doświadczonych można policzyć na palcach jednej ręki.

Pekka Tirkkonen, częściowo z konieczności, dokonał takiego wyboru, bo część zawodników zrezygnowała z udziału w kadrze, zaś inni musieli odpuścić z powodu urazów. - Mamy taką kadrę i nie możemy narzekać – stwierdził selekcjoner. - Teraz dostają szanse zawodnicy, którzy mają okazje zakotwiczyć w tej drużynie.

- Kapitanowi nie wypada odmawiać udziału w zgrupowaniu i to często słyszę – śmieje się Kamil Górny, który w defensywie będzie najbardziej doświadczonym zawodnikiem. - Dobrze się stało, że do kadry dołączyli młodsi zawodnicy, bo oni już za chwilę będą na stale w tej drużynie. Owszem, rywale są wymagający, ale nie stoimy na straconej pozycji. Ukraińcy, jak przystało na reprezentację z elity, przyjechali w najsilniejszym składzie i oni na tę chwilę wydają się najsilniejsi. Jestem przekonany, że pokażemy nie tylko ambicję, ale również swoje najwyższe umiejętności.

Sosnowiec to pierwszy przystanek Biało-czerwonych w tym sezonie międzynarodowym. Kolejna impreza z tego cyklu rozegrana zostanie od 11 do 13 grudnia w węgierskim Miszkolcu, z udziałem gospodarzy, Biało-czerwonych, Francji i ponownie Ukrainy. Natomiast od 11 do 13 lutego nasza reprezentacja pojedzie do Glasgow, by zmierzyć się z ponownie z Brytyjczykami oraz Litwą i Rumunią. Tak więc mamy rywali wyżej i nieco niżej notowanych w hierarchii światowej, ale to świetna okazja do sprawdzenia większej grupy potencjalnych kadrowiczów. A po zakończeniu ligowej rywalizacji rozpoczną się bezpośrednie przygotowania do majowych mistrzostw świata w Tallinie.

Jesteśmy przekonani, że Stadion Zimowy, podobnie jak na meczach ligowych ECZD Zagłębia, wypełni się kibicami. Karnety na wszystkie trzy mecze reprezentacji Polski kosztują 100 zł (80 ulgowy). Bilety na pojedyncze mecze naszego zespołu są dostępne w cenie 40 zł (ulgowy 30 zł). Takie same ceny obowiązują na pozostałe spotkania, a wejściówki można kupić na stronie eBilet.pl.

(sow)

„Pasta" niezawodny

NHL

Spodziewano się, że spotkanie Boston Bruins – Vegas Golden Kinghts będzie wyrównane i o wszystkim może zadecydować jedno trafienie. Prognozy fachowców sprawdziły się co do joty. Gospodarze wygrali 3:2 (1:0, 1:1, 0:1) po karnych 1-0. Dwa punkty zapewnił im niekwestionowany lider David Pastrňak, który jako jedyny wykonał skuteczny najazd. Niedźwiadki odniosły szóste zwycięstwo na własnym lodzie, zaś Złoci Rycerze ponieśli drugą porażkę z rzędu.

Zaczęło się wielce obiecująco dla gospodarzy. James Hagnes 3 listopada skończył 19 lat i urodziny uświetnił golem (8 min), szóstym w sezonie. Od rozgrywek 2010/11 tylko dwóch innych nastolatków Bruins mogło się pochwalić takim osiągnięciem: Tyler Seguin (19 goli – 2011/12 i 11 – 2010/11) oraz Pastrňak (15 – 2015/16). Kolejną bramkę dołożył Morgan Geekie (24, w przewadze) przy współudziale Pavla Zachy oraz Pastrňaka. Dla tego drugiego to był 300. punkt zdobyty w przewadze (135 goli+165 podań) i jest szóstym graczem, który osiągnął taki wynik w historii klubu. Tego gola poprzedziła kara meczu dla Braedena Bowmana za uderzenie łokciem Matthew Poitrasa. Gospodarze potrzebowali zaledwie 34 sek., by wykorzystać przewagę.

Prowadzenie 2:0 nieco „uśpiło" czujność gospodarzy, a goście solidnie pracowali, by odrobić straty. W końcu Jeremy'ego Swaymana (21 obron) pokonali Mark Stone (35, w przewadze) oraz Trevor Connelly (48), a asystował w tych sytuacjach Mitch Marner. Ten tercet nie popisał się jednak podczas rzutów karnych, bo nie potrafił umieścić krążka w siatce. Natomiast Cartera Hartya (25 skutecznych interwencji) nie zdołali pokonać Connelly oraz Jack Eichel, tylko czeski snajper stanął na wysokości zadania.

Hokeiści Colorado Avalanche odnieśli trzecie zwycięstwo, pokonując na wyjeździe jednego ze słabeuszy ligowych, Chicago Blackhawks 5:2 (2:2, 2:0, 1:0), choć przegrywali 0:2. Nazem Kadri i Jaden Schartz (16 min) w ciągu 26 sek. doprowadzili do remisu. Potem ten sam duet, w tej samej kolejności, zdobył kolejne gole (34 i 40), zaś wynik ustalił Davon Toews (58), strzelając do pustej bramki. W Konferencji Zachodniej prowadzi Edmonton – 24, przed Minnesotą – 23, Vegas -20 i Colorado 19, a Chicago ma 9 pkt i zajmuje 15., przedostatnie miejsce. Na Wschodzie liderem jest Carolina – 26, przed Bostonem – 23 i Montrealem – 20.

Boston – Vegas 3:2, Chicago – Colorado 2:5, Florida – Detroit 3:5, San Jose – Calgary 2:1

(ws)

CZTERY PYTANIA DO...



...TOMAŠA FUČIKA
bramkarza GKS-u Tychy i reprezentacji.

1 Osiemnaście meczów w tym sezonie (najwięcej w Europie) oraz blisko dwanaście godzin (dokładnie 718:38 min) na lodzie. Bardziej odczuwasz zmęczenie fizyczne czy psychiczne?

- Zdecydowanie psychiczne, bo przecież przez długi czas musiałem utrzymywać koncentrację, bo chcieliśmy wygrywać. Gdy odpadły mecze w Lidze Mistrzów, mogliśmy trochę odetchnąć, natomiast przed nami były spotkania ligowe, bo trzeba było walczyć o kwalifikacje do turnieju finałowego Pucharu Polski. Wiedziałem jaki to jest okres w sezonie i czego mogę się spodziewać. Nie jestem tym zaskoczony, ale przyznaję, że czuję się mentalnie zmęczony.

2 A może lepiej byłoby trochę odpocząć przed kolejnymi wyzwaniami w tym sezonie?

- Nie zamierzam wchodzić w kompetencje trenera, a właśnie sztab szkoleniowy zadecydował, że moja obecność na tym turnieju jest niezbędna. Z drugiej strony należy się cieszyć, że moja praca została doceniona i będę w odpowiednim rytmie meczowym. Do końca 2. rundy THL – z tego, co wiem – będzie bronił mój kolega klubowy (Szymon Chabior – przy. red.), tak więc będę miał chwilę, by odpocząć.

3 Możesz zdradzić tajemnice twojej wysokiej formy? Play off poprzedniego sezonu wręcz znakomity, a i teraz spisujesz się bez zarzutu.

- Nie ma żadnych tajemnic, bo na formę składa się wiele czynników. Moja w dużej mierze jest uzależniona od postawy zespołu. Uważam, że wyciągnęliśmy właściwe wnioski z poprzedniego sezonu. Wówczas też graliśmy Ligę Mistrzów, a rozgrywki ligowe zaczęliśmy kiepsko i tak to się ciągnęło do grudnia. Dopiero w styczniu nastąpiło przebudzenie i złapaliśmy serię zwycięskich meczów. Nie chcieliśmy, by ten scenariusz się powtórzył i teraz nastał fajny hokejowy czas, jednak przy każdej okazji powtarzam: musisz doświadczyć bolesnej porażki, bo wtedy zdecydowanie najwięcej się nauczysz. Tak jest w naszym, tyskim przypadku i obecny początek w naszym wykonaniu jest zdecydowanie lepszy. Ostatnio odnieśliśmy osiem zwycięstw z rzędu.

4 Przed odmłodzoną reprezentacją niezwykle wymagający turniej. Bramkarzy, w moim przekonaniu, czeka sporo pracy, bo defensorów mamy mało doświadczonych. Trener wskazał, który z was rozpocznie turniej?

- To fajnie, że mamy młodą drużynę, bo moi koledzy kiedyś muszą zdobywać niezbędne doświadczenie. Krążek jest po ich stronie i od nich zależy czy wykorzystają szansę, jaką otrzymali. Cały zespół musi się czuć odpowiedzialny, a ja już jestem myślami przy pierwszym spotkaniu z Ukraińcami. Tak, ja rozpoczynam z silną Ukrainą, a potem pole do popisu będą mieli moi młodsi koledzy, Maciej Miarka oraz Tobiasz Jaworski. Trener nie zmienia wcześniej ustalonych reguł.

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

eprasa.pl 249759cc7a

A rekord Rabsztyn wciąż ma się dobrze

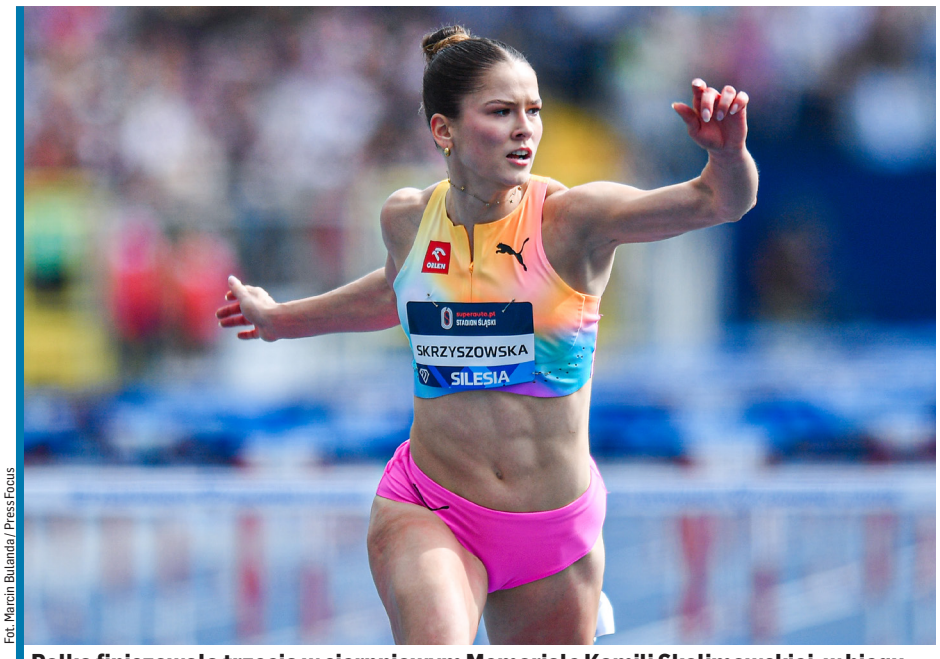
Pia Skrzyszowska zdobyła w tym roku aż trzy medale na międzynarodowej arenie, odniosła też sukces dyplomatyczny, ale wokół czołowej płotkarki na świecie czuć zapach niedosytu. Dziś pierwsza część podsumowania lekkoatletycznego sezonu.

SEZON LA 2026 (1)

Brąz halowych mistrzostw świata w Toruniu, srebro mistrzostw Europy w Birmingham na płotkach i brąz w sztafecie – to tegoroczne osiągnięcia Pii Skrzyszowskiej, która ma za sobą najbardziej „medalowy sezon" w karierze.

Ponadto 25-letnia lekkoatletka z Warszawy poprawiła w nim halowy rekord Polski na 60 m ppł., a uznanie zdobyła także poza bieżnią, bo europejscy lekkoatleci wybrali ją do komisji zawodniczej, której później została przewodniczącą.

– Sezon 2026 uważam za jak najbardziej udany. Zdobyłam trzy medale imprez międzynarodowych i jest to najbardziej bogaty w medale rok w mojej karierze. Zrealizowałam większość celów, zwłaszcza halowy rekord Polski podczas mistrzostw świata u nas, w Toruniu – podkreśla Skrzyszowska.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Polka finiszowała trzecia w sierpniowym Memoriale Kamili Skolimowskiej, w biegu rozgrywanym poza głównym programem Diamentowej Ligi na Stadionie Śląskim.

Tysięczna od złota

Podczas marcowych HMŚ Kujawy Pomorze 26 Skrzyszowska brąz w biegu na 60 metrów przez płotki okrasiła poprawieniem własnego rekordu Polski na 7,73. Latem do brązu wywalczonego w Polsce dołożyła dwa medale mistrzostw Europy w Birmingham, gdzie w biegu na płotkarskie 100 metrów stoczyła pasjonujący pojedynek z Nadine Visser – na metę mistrzyni kontynentu z 2022 roku wpadła równo z Holenderką; okazało się, że złoto przegrała o jedną tysięczną sekundy. Kilka dni później pomogła również polskiej sztafecie 4x100 m sięgnąć po brąz. W medalowym składzie pobiegły także Kryscina Cimanouska, Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda.

Na arenie światowej Polka sezon zakończyła 6. pozycją w finale Diamentowej Ligi w Brukseli (czas 12,64) oraz oczko niżej w finale Ultimate Championship w Budapeszcie (12,52).

Medale lepsze niż rekord

Pewien niedosyt budzi fakt, że w tym roku Skrzyszowska nie zbliżyła się do rekordu kraju na 100 m ppł. - 12,36. Najszybciej pobiegła 3 lipca we francuskim Tomblaine – 12,44. Tymczasem dwa lata temu w Szwajcarii była już o włos od wymazania 46-letniego wyniku należącego do Grażyny Rabsztyn – w szwajcarskim La Chaux-de-Fonds uzyskała 12,37.

Trener i zarazem ojciec zawodniczki Jarosław Skrzyszowski podkreśla, że rekord kraju nie jest jednak najważniejszy. - W przeszłości mieliśmy nawet rekordzistki świata, które potem w głównych imprezach nie wygrywały (to aluzja do Rabsztyn, która nie ma medalu olimpijskiego i mistrzostw Europy na stadionie – przyp. red.). W sporcie liczy się zwycięstwo. Czas jest miernikiem, w jakim miejscu jesteśmy, ale nie koncentrowałbym się na tym przesadnie. Fajnie byłoby mieć rekord Polski, jednak dla nas odniesieniem jest poziom światowej czołówki. Wolę, aby Pia miała medale, niż żeby miała rekord, ale nie medale. Żeby tak było, należy regularnie biegać 12,30-12,40 s. Do tego aspirujemy - odparł szkoleniowiec w programie TVP Sport „Lekkie gadki".

Najwięcej głosów

Skrzyszowska w 2026 roku odniosła jeszcze jeden sukces - poza sportową rywalizacją. W wyborach przeprowadzonych wśród uczestników mistrzostw Europy Polka znalazła się w ośmioosobowej Komisji Zawodniczej European Athletics na kadencję 2026-30, a następnie – z największą liczbą głosów - objęła funkcję przewodniczącej komisji. Oznacza to również członkostwo w Radzie European Athletics z pełnym prawem głosu, czyli uczestniczenie w podejmowaniu decyzji dotyczących przyszłości dyscypliny.

– Jako aktywna zawodniczka rozumiem, jak ważne jest, aby sportowcy czuli się wysłuchani, wspierani i właściwie reprezentowani. Chciałabym również przyczynić się do zwiększenia świadomości na temat dobrostanu sportowców, ich bezpieczeństwa oraz tworzenia bezpiecznego środowiska w sporcie – podkreśliła Polka po wyborze.

Apetyt na 2027

W przyszłym sezonie najważniejszymi punktami jej kalendarza będą halowe mistrzostwa Europy w Walencji oraz mistrzostwa świata w Pekinie, do których już ma kwalifikację. Po roku zakończonym trzema medalami nie zamierza obniżać oczekiwań. – Mam nadzieję, że każdy kolejny rok mojej kariery będzie coraz lepszy. Liczę, że dołożę kolejne medale i wyniki, które będą dawały mi satysfakcję, mam wielki apetyt na sezon 2027! – zapowiedziała Skrzyszowska.

(ToM)

9.
MIEJSCE
zajmuje Pia Skrzyszowska w rankingu World Athletics w 2026 roku; z Europejek wyżej są Holenderka Nadine Visser (4.) i Szwajcarka Ditaji Kambundji (6.). Na czele rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska Amerykanka Masai Russell.

ZDARZYŁO SIĘ W 2026...

- Podczas mityngu Diamentowej Ligi w Zurychu 27 sierpnia Masai Russell ustanowiła nowy rekord świata na 100 m przez płotki czasem 12,09 sek – dotychczasowy najlepszy wynik należał od 2022 roku do Nigeryjki Tobi Amusan i wynosił 12,12.
- Za ominięcie trzech testów antydopingowych w ciągu 12 miesięcy zawieszona została Cyrena Samba-Mayela. Mistrzyni Europy na 100 m ppł z 2024 była jedyną francuską medalistką (srebro) konkurencji lekkoatletycznych na igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Najdłuższy mecz roku!

Magda Linette po maratonie i Weronika Falkowska sensacyjnie wygrały pierwsze mecze w Cennaj. Niemiła niespodzianka w spotkaniu Katarzyny Kawy.

TENIS

Turniej na otwartych kortach twardych w Madrasie (Cennaj), rangi WTA 250 (283 tys. dolarów w puli nagród), ruszył z kopyta dopiero we wtorek, bo dzień wcześniej start rywalizacji storpedował deszcz. Chennai Open to jedna z ostatnich okazji dla tenisistek na tytuł w głównym cyklu i rankingowe punkty, co skusiło trzy Polki.

Z „trójką" w imprezie rozstawiona jest Magda Linette (68. WTA), która w 1. rundzie pokonała po prawdziwym tenisowym maratonie Białorusinkę Alionę Falej (210.) 7:6 (7-3), 5:7, 6:2. Spotkanie trwało aż 3 godziny i 33 minuty, co czyni je jak dotąd najdłuższym meczem głównej drabinki WTA w sezonie 2026. Sam pierwszy set trwał prawie 1,5 godziny; w drugiej partii Poznanianka prowadziła już 5:3, ale przegrała cztery kolejne gemy. Decydującą partię lepiej fizycznie wytrzymała o 12 lat starsza Polka i to ona w drugiej rundzie zagra z Japonką Moyuką Uchijimą (123.).

W tej fazie zawodów mogło dojść do polskiej rywalizacji Katarzyny Kawy (115.) z Weroniką Falkowską (277.), ale tylko jedna z nich zdołała pokonać pierwszą przeszkodę, na dodatek ta, która teoretycznie miała silniejszą rywalkę, a do głównej drabinki przebiła się z kwalifikacji. Falkowska wygrała z Lindą Fruhvirtovą (167.) 7:6 (7-3), 6:4, odnosząc największy sukces w karierze. Czeszka to triumfatorka z 2022 roku, wówczas w finale pokonała... Linette. A 26-letnia tenisistka Górnika Bytom jest coraz bliżej miejsca gwarantującego udział w kwalifikacjach styczniowego Australian Open.

Niestety, zadania nie wykonała Kawa, która sensacyjnie przegrała z grającą z tzw. dziką kartą 17-latką Maayą Rajeshwaran Revathi 4:6, 6:2, 6:7 (5-7). To było wydarzenie dnia dla gospodarzy. W tie-breaku Polka odrobiła stratę 2-5, ale później przegrała decydującą piłkę przy swoim serwisie i to Revathi powalczy z Falkowską o ćwierćfinał. Magda z Weroniką mogą się spotkać dopiero w finale – dlaczego nie?!

(ToM)

3:31
GODZ.
liczył sobie dotychczasowy rekord najdłuższego meczu w WTA Tour w tym roku - należał ex aequo do dwóch spotkań: zwycięstwa Francuzki Elsy Jacquemot nad Ukrainką Martą Kostjuk w 1. rundzie wielkoszlemowego Australian Open oraz wygranej Austriaczki Tamary Zidansek z Węgierką Anną Bondar w 2. rundzie WTA 250 w rumuńskich Jassach.

POLKI W ANGOLI

■ Nie dojdzie – przynajmniej na razie - do polskiej potyczki w Cennaj, doszło do niej w... Angoli. Trzy nasze tenisistki - Martyna Kubka (145. WTA), Linda Klimovicova (264.) i Gina Feistel (323.) - wyszły na kort we wtorek w turnieju rangi WTA 125 (odpowiednik challengera) na otwartych kortach twardych w Luandzie (115 tys. dolarów). W polskim hicie Klimovicova przegrała z niżej notowaną Feistel 6:7 (2-7), 7:5, 4:6. Jedną z faworytek zawodów jest rozstawiona z numerem 3. Kubka - w 1. rundzie 25-latka z Warszawy gładko uporała się z kwalifikantką z Serbii, Darją Suvirdjonkovą (775.) 6:3, 6:1.

IGA NIE OBRONI UNITED CUP

■ Iga Świątek (8. WTA) nie zagra tym razem w turnieju United Cup 2027 w Perth i Sydney. Nowy sezon rozpocznie zawodami rangi WTA 500 w Brisbane. - Przy podejmowaniu tej decyzji kierowaliśmy się przede wszystkim planem przygotowań i kalendarzem startów, szczególnie w kontekście Australian Open (17-31 stycznia) – powiedział trener Francisco Roig dla „Przeglądu Sportowego". Świątek w United Cup występowała w latach 2023-26, Polacy (także Hubert Hurkacz, Katarzyna Kawa, Jan Zieliński) wygrali ostatnią edycję, ale nie ma jeszcze w kolekcji tytułu w wielkoszlemowej imprezie w Melbourne. Jak już informowaliśmy, do drużynowych zmagań (1-10 stycznia) z Biało-czerwonych zgłosili się Hurkacz (29. ATP) i Maja Chwalińska (12. WTA). Na występ w Brisbane zdecydowała się też liderka rankingu, Jelena Rybakina z Kazachstanu.

(t)

eprasa.pl 249759cc7a

REMANENT
Zaduszki

Jerzy Chromik



Jest taki dzień, bardzo smutny, bo... listopadowy. Niedawne spotkanie z Janem Miodkiem zaczęło się od pięknego wspomnienia. Profesor przywołał z pamięci fragment starego komentarza Bohdana Tomaszewskiego: „Chromik ucieka, Rżyszczyn go goni, 400 metrów do mety, Polak słabnie...".

Tej radiowej transmisji słuchała wtedy także żona pana Miodka. Gdy po latach była przedstawiana legendarnemu redaktorowi, to usłyszała przy powitaniu:

– Pani pewnie mnie nie kojarzy...

– Jak to nie, mam nadal w uszach pańskie słowa: „Chromik ucieka, Rżyszczyn go goni".

A skoro już wspominamy imiennika, o wiele bardziej znanego ode mnie, dawnego lekkoatletę Górnika Zabrze, to kolega redakcyjny opowiedział mi kiedyś inną pyszną historyjkę, bodaj z drugiego zjazdu Wunderteamu. Na widok pana Jerzego redaktor Bohdan zaczął w niepowtarzalnym stylu:

– Panie Jurku, pamiętam jak dziś, była gęsta mgła, rów z wodą, ostatni wiraż i jako pierwszy wyłania się Jerzy Chromik. Mam to ciągle przed oczami...

– Przepraszam bardzo, panie Bohdanie, ale podczas tych zawodów nie było mgły. Słońce akurat wyszło...

Pamięć, nasza pamięć, jest tak zawodna, nawet nie po latach, teraz już po kilku godzinach. Ale ta pamięć jest bardzo ważna, nie tylko każdego mglistego 1 listopada! Nie ma już ani tamtego rekordzisty świata w biegu na 3 km z przeszkodami, nie ma też komentatora mojej młodości i na pewno nie ma też Rżyszczyna. My jeszcze jesteśmy i chyba także po to, by dać świadectwo. I pamiętać o tych, którzy przez lata młodości i potem już w naszym wieku dojrzałym gwarantowali nam jedyne w swoim rodzaju emocje. Sportowe emocje.



Fot. Paweł Czado

Jeden z tych najważniejszych grobów...

W ostatnią niedzielę chciałem napisać kolejny post w mediach społecznościowych. Mógłbym inaczej, od nowa, poubierać myśli w świeże słowa, ale zorientowałem się, że te stare tweety sprzed pięciu, dziesięciu, a nawet dwunastu lat pozostają aktualne. Są równie bolesne, bo ponadczasowe. Zatem bez wstydu je przytaczam:

– Masz blisko? Cieślik, Deyna, Gołaś, Komar, Mróz i... Odwiedź Ich bez zaproszenia, tak ważnych dostarczyli nam kiedyś emocji. Zapal znicz!

– Jeszcze tak niedawno byli na ustach wszystkich. W ciszy mijali metę życia. Zatrzymaj się, zapal znicz! Nie olimpijski, zwykły. Znicz kibica.

– Odłóż smartfon, nie włączaj latarki, zapal ZNICZ...

Oni już dobiegli, Ty jeszcze drepczesz. Czasami w miejscu.

Trzy razy występuje w postach słowo-klucz. Znicz. Dziś są już takie korzystające z energii słonecznej i świecące się nocami i dniami. Wosk nie zalewa płyt nagrobnych, pozwala to zachować je w lepszym stanie, ale też niechcący odziera cmentarze z uroku. Nie widać żywych płomieni. Nie ma łuny nad miejscami wiecznego spoczynku bliskich i tych dalszych. Także naszych sportowych idoli...

PS. Felieton pisałem w Dzień Zaduszny i jak co roku powróciła do mnie, jak dobry refren, kwestia Andrzeja Poniedzielskiego.

– Na pytanie, czy będę jutro na cmentarzu, odpowiadam zawsze szczerze, że tak, tylko jeszcze nie wiem, po której stronie... znicza.

Stojąc jeszcze po jasnej stronie i patrząc na groby od tej zewnętrznej, pochylony w zadumie nad zniczami, mówię tym wszystkim, którzy drugiego tego smutnego miesiąca pamiętali o naszych idolach, proste „dziękuję"! Nie „dzięki", tylko dziękuję! Bo to „dzięki" powinno odnosić się do zmarłych. Bo to dzięki nim, tym, których odwiedziliśmy na cmentarzach, kochamy ten sport!I mamy kogo i co wspominać. Niechaj tak będzie jak najdłużej!

Będzie jeszcze lepiej

Najpierw mówili, że za dużo u nas gwiazd, a teraz będą mówić, że jesteśmy w topowej formie – zauważył Miłosz Zniszczoł, środkowy Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Wydaje się, że najgorsze już za Jurajskimi Rycerzami. Na inaugurację sezonu Tauron Ligi sensacyjnie przegrali z GKS-em Katowice 0:3, nie zdobyli też Superpucharu Polski (porażka 0:3 z Bogdanką LUK Lublin), ale ostatnio złapali odpowiedni rytm. W wyjazdowych spotkaniach z PGE Projektem Warszawa i niepokonaną PGE GiEK Skrą Bełchatów wywalczyli komplet punktów, tracąc tylko seta. Zaprezentowali przy tym efektowną i efektywną siatkówkę, czyli taką, jaką od nich oczekują fani. - To będzie tak wyglądać, im dłużej czasu spędzimy razem, tym nasza gra będzie wyglądała lepiej. Fajnie, że jest tendencja wzrostowa i jest ona dość szybka – powiedział po triumfie w Bełchatowie Tomasz Fornal, przyjmujący Aluronu CMC Warty. Reprezentant Polski dodał również, że mimo pozycji faworyta, nie zawsze się wygrywa. - Powtórzę się i będę powtarzał. Wiem, że wszyscy stawiają nas w roli murowanego faworyta, że mamy wygrywać do zera, ale tak sport nie wygląda. Sport taki nie jest. Nikt z nas nie oczekiwał, że nasza gra od pierwszego dnia będzie wyglądała przepięknie i będziemy zachwycać w każdym elemencie. Tak nie wygląda sport zespołowy i jeden, czy dwóch zawodników nie wygra w siatkówkę, koszykówkę czy piłkę nożną. Cieszy natomiast to, że z seta na set, z treningu na trening wyglądamy lepiej. Komunikacja jest lepsza, ale spodziewaliśmy się tego – podkreślił.

Zdaniem środkowego Miłosza Zniszczoła przełomowe okazało się starcie w Warszawie. PGE Projekt to też jeden z kandydatów do złota, lecz poza pierwszym setem niewiele miał do powiedzenia. - Po pierwszym secie nasza gra ruszyła do przodu. Tak naprawdę po jednej, drugiej piłce przełamaliśmy się. Zaczęliśmy grać zgodnie z tym, jak chcemy, żeby wyglądał obraz naszej gry. Może to jeszcze nie było nasze 100 procent, ale są już tego zalążki – stwierdził środkowy.



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

W grze Zawiercian jest coraz więcej energii i agresji.

W Zawierciu po ostatnich zwycięstwach odetchnęli. Przekonują jednak, że to jeszcze nie jest szczyt możliwości. - Czuję, że nasz zespół rośnie. Wynik poniekąd to odzwierciedla. Poziom naszej gry idzie w górę. Jestem podekscytowany tym, co przyniesie przyszłość, bo musimy pracować każdego dnia ze skupieniem na podnoszeniu poziomu naszej siatkówki – podkreślił rozgrywający Miguel Tavares.

- Mecz w Warszawie nas napędził. Nasza gra wygląda coraz lepiej, dobrze się ze sobą czujemy i plan trenera realizujemy – wtórował mu Zniszczoł. - Jesteśmy świadomi, jaką jesteśmy drużyną, i jakie są od nas oczekiwania. Trener stara się nas mobilizować i trzymać w ryzach, żeby nam - nie daj Boże - coś nie odwaliło. Staramy się realizować plan, bo mamy kilka celów, a początek rozgrywek mieliśmy trudny i jeden już nam uciekł (Superpuchar – przyp. red.). Stąd te dywagacje. Najpierw się mówiło, że za dużo u nas gwiazd, teraz się będzie mówić, że jesteśmy w topowej formie, a to jeszcze nie ten moment – przyznał Zniszczoł.

Zawiercianie już w środę będą mieli szansę potwierdzić zwyżką dyspozycji. Od 17.30 podejmować będą Energę Indykpol AZS Olsztyn.

(mic)

TAURON LIGA

Energa Trefl Gdańsk – Stilon Gorzów Wlkp. 2:3 (22:25, 19:25, 25:21, 25:21, 13:15)

GDAŃSK: Worsley (2), Gierżot (19), Niemiec (9), Nasewicz (33), Kogut (7), M'Baye (11), Koykka (libero) oraz Stępień, Schulz (2), Durski (1). Trener Mariusz SORDYL.

GORZÓW WLKP.: Drzyzga (4), Kowalow (28), Nurkiewicz (4), Dulski (24), Czerwiński (13), Stefanović (9), Masłowski (libero) oraz Marinović, Siwczyk (1), Jurczyk, Mordyl, Kiciński, Więcławski. Trener Hubert HENNO.

Sędziowali: Tomasz Bałabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn).

Widzów 226.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 17:20, 22:25.
II: 9:10, 13:15, 17:20, 19:25.
III: 9:10, 15:13, 20:19, 25:21.
IV: 10:9, 15:12, 20:16, 25:21.
V: 3:5, 9:10, 13:15.

Bohater – Ilia KOWALOW.

1. Lublin	3	9	3/0	9:0
2. Zawiercie	4	9	3/1	9:5
3. Bełchatów	4	8	3/1	9:6
4. Rzeszów	3	7	2/1	8:4
5. Warszawa	4	7	2/2	9:7
6. Jastrzębie	3	6	2/1	8:5
7. Katowice	4	5	2/2	6:8
8. Suwałki	3	5	1/2	7:7
9. Gorzów	4	4	2/2	6:10
10. Kędzierzyn	3	3	1/2	4:6
11. Olsztyn	3	3	1/2	4:6
12. Chełm	3	3	1/2	5:8
13. Częstochowa	3	2	1/2	4:8
14. Gdańsk	4	1	0/4	4:12

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 4 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, Porto - Napoli (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.50 Koszykówka: Liga Mistrzów, Legia Warszawa - Galatasaray Nef, 20.05, 22.25 Pn: studio LM, 23.20 Skróty LM (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: ATP w Paryżu, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Aluron CMC Warta Zawiercie - Energa Indykpol AZS Olsztyn, 20.20 Bogdanka LUK Lublin - PGE GieK Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.35 Piłka ręczna: elim. ME, Polska – Łotwa, 20.30 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Tenis: ATP w Paryżu, 18.55 Koszykówka: EuroCup, WKS Śląsk Wrocław - JL Bourg-en-Bresse (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, Warta Zawiercie - AZS Olsztyn, 20.20 Bogdanka Lublin - Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: EuroCup, Śląsk – Bourg-en-Bresse, 20.45 Euroliga: Real Madryt - Panathinaikos Ateny (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00, 19.00 Tenis: ATP w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: International Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Borussia Dortmund - Real Betis Balompie (na żywo)

CANAL+ 360
20.55 Pn: Liga Mistrzów UEFA, Borussia Dortmund - Real Betis Balompie (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
17.30 Pn: studio LM, 18.40 AEK Ateny - Real Madryt, 20.55 Porto – Napoli, 23.00 Skróty LM

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Borussia Dortmund - Real Betis, 18.40 Pn: LM, Fenerbahce – Liverpool, 20.55 Slavia Praga - Arsenal (na żywo)

CANAL+ EXTRA 3
20.55 Pn: LM, RB Lipsk - Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 4
20.55 Pn: Multi-LM (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennikisport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 249759cc7a

Tydzień prawdy

Julien Sale triumfował w finale HotelPlanner Tour, a Hamish Brown został najlepszym zawodnikiem sezonu. Mateusz Gradecki o włos od zakwalifikowania się do ostatniego etapu Q-School DP World Tour.



Zdjęcia: HotelPlanner Tour

Julien Sale (z prawej) i Hamish Brown na szczycie.

To był intensywny tydzień europejskiego golfa. Na Majorce toczył się Grand Final, gdzie jak co roku ważyły się losy tych, którzy spędzili cały sezon na ciułaniu punktów i pogonią za marzeniami o grze na DP World Tour. W Hiszpanii na czterech różnych polach jednocześnie rozegrano drugi etap kwalifikacji DP World Tour. Niestety, w rozpoczynającym się już w ten piątek finałowym, morderczym, sześciodniowym etapie nie powalczy Mateusz Gradecki. Szczęście było blisko.

Coroczne roszady

To taki czas w golfie, kiedy wszystko się tasuje. Po ostatnim regularnym turnieju DP World Tour w Korei poznaliśmy tych, którzy utrzymali się w TOP 100 rankingu Race to Dubai, gwarantując sobie pełną kartę na przyszły sezon. Poznaliśmy też tych, którzy, przynajmniej do momentu zakończenia finałowego etapu Q-School, wypadli z ligi. Z drugiej strony są zawodnicy, którzy zrobili wielki krok – w tym roku tych szczęśliwców było piętnastu. Wśród nich znalazł się też triumfator polskiej odsłony HotelPlanner Tour – Anglik John Gough, finiszujący na dziesiątym miejscu klasyfikacji Race to Mallorca. W TOP 15 znaleźli się jeszcze chociażby, występujący we wrześniu w Konopiskach: jeden z ulubieńców polskich kibiców, grający zawsze w swoim firmowym, gustownym „kapelutku" – Fin Tapio Pulkkanen, 45-letni szkocki weteran, 4-krotny triumfator na DP World Tour – Marc Warren, który zakończył polską przygodę, pokonany po pierwszym dniu przez tajemniczego wirusa, czy finiszujący na drugiej pozycji w Rosa Golf Club – Anglik Andrew Wilson.

Ktoś awansuje, by odpaść miał ktoś

Sam Grand Final na Majorce, rozgrywany na widokowo zapierającym dech w piersiach, ale i bezwzględnym polu Club de Golf Alcanada, był prawdziwym teatrem emocji. Dominatorem finałowej rundy okazał się Francuz Julien Sale, który dzięki spektakularnej rundzie 65 przypieczętował 4-uderzeniowe zwycięstwo z kosmicznym rezultatem -22. Choć Sale grał bez presji – awans miał w kieszeni jeszcze przed rozpoczęciem finałowej rywalizacji – jego wygrana rzuciła wyzwanie liderowi cyklu. Hamish Brown musiał drżeć o końcowy triumf w rankingu Road to Mallorca do ostatniego dołka, ale ostatecznie finiszując na drugim miejscu, rzutem na taśmę obronił pozycję numer jeden w lidze. Jednak niemal filmowy dramat toczył się nieco niżej na tablicy wyników, gdzie ważyły się losy TOP 15 rankingu. Wspomniany Marc Warren dokonał fantastycznego powrotu – dzięki fenomenalnej grze w niedzielne popołudnie wskoczył na dzielone piąte miejsce w turnieju, co pozwoliło mu awansować z dwudziestej na trzynastą lokatę całorocznej klasyfikacji i po latach chudych powrócić do elity. Ten spektakularny awans weterana oczywiście musiał odbyć się kosztem innych. Brutalną stronę tej starej jak świat prawdy poznał Francuz Maxence Giboudot, który do ostatniej chwili drżał o swoje być albo nie być. Na Majorce zajął odległe miejsce pod koniec stawki, a jego przewaga nad szesnastym w rankingu Sebastianem Friedrichsenem stopniała do absolutnego minimum! Ostatecznie o losie ostatniej dostępnej karty na DP World Tour, zdecydowało zaledwie kilkadziesiąt punktów. Najbardziej tragiczną ofiarą tej brutalnej matematycznej wojny okazał się Anglik Matthew Southgate. Doświadczony weteran, mający na koncie ponad 300 startów w głównym cyklu, przystępował do wielkiego finału na granicy – pozycji piętnastej. Niestety, na Majorce zabrakło mu impetu – finisz na dzielonym 26. miejscu okazał się wyrokiem. Southgate został zepchnięty na przeklętą, szesnastą lokatę, tracąc pełną kartę na rzecz niesamowicie finiszującego Marca Warrena. Gdy opadł turniejowy kurz, okazało się, że od marzeń o powrocie do elity dzieliło go niespełna 32 punkty – absolutne nic w skali całego sezonu. I choć wspomniany Giboudot zajął na Majorce odległe miejsce pod koniec stawki, to on świętował obronę ostatniego premiowanego awansem miejsca, podczas gdy Southgate musiał przełknąć najbardziej gorzką pigułkę w swojej karierze. Podobne przeżycia miał w 2022 roku Mateusz Gradecki, któremu zabrakło dosłownie „kilku" punktów do premiowanego wtedy awansem miejsca dwudziestego!

Nie brakowało wiele

Sale skończył rok na drugim miejscu w rankingu i po raz pierwszy w swojej karierze awansował o stopień wyżej. Został piątym zawodnikiem z Francji, który wygrał wielki finał ligi – wcześniej dokonali tego Clément Sordet w 2017 roku, Benjamin Hebert - 2014, Mike Lorenzo-Vera - 2007 oraz przecierający francuski szlak Nicolas Joakimides - 1997. Był to drugi triumf Juliena w 2026 roku, po tym jak triumfował w ojczyźnie podczas Le Vaudreuil Golf Challenge. - Przystępując do rywalizacji w tym tygodniu, nie odczuwałem większego stresu, ponieważ wiedziałem, że jestem w pierwszej piętnastce rankingu – powiedział Francuz, szósty we wrześniu w Rosa Golf Club. - Moim celem było wygranie turnieju i – rzecz jasna – próba zajęcia pierwszego miejsca w klasyfikacji generalnej. Już dziś rano nastawiałem się na dobrą zabawę, a teraz, gdy jest tu ze mną rodzina, będę cieszył się tym sukcesem jeszcze bardziej. To był trudny dzień, wiązał się z dużą presją. Wiedziałem, że zawodnicy za moimi plecami będą grać dobrze i spróbują mnie dogonić, ale jestem bardzo zadowolony z tego, jak zagrałem.

Z kolei Brown, który na Rosie nie przeszedł cuta, został piątym Duńczykiem, który wygrał „Road to Mallorca" – dołączając do grona, w którym znaleźli się wcześniej Rasmus Neergaard-Petersen - 2024, Marcus Helligkilde - 2021, Joachim B. Hansen - 2018 oraz słynny kapitan drużyny europejskiej z Paryża - Thomas Bjørn, który wygrywał w 1995 roku. 27-latek zapewnił sobie samodzielne drugie miejsce, gdy putt na birdie w wykonaniu reprezentanta RPA, MJ-a Daffue, minął ostatni dołek turnieju. - To dla mnie bardzo wiele znaczy – powiedział Duńczyk. - Dzisiaj znów musiałem się mocno napracować, podobnie jak w zeszłą niedzielę. Ostatecznie nie udało mi się wygrać, bo świetnie zagrał pewien Francuz – był naprawdę znakomity. To taki dzień, w którym trudno zapanować nad własnymi myślami. Ciągle zastanawiasz się, co muszą zrobić rywale albo co zaraz się wydarzy. Dodaje mi to mnóstwo pewności siebie. Poprzedni rok w DP World Tour był dla mnie trudny, ale czułem, że wcale nie brakowało mi wiele. Czasami w trakcie sezonu potrzeba po prostu odrobiny szczęścia, by sprawy potoczyły się po twojej myśli. Nie obawiam się przyszłego roku – wręcz przeciwnie, czekam na niego z niecierpliwością, bo teraz już wiem, z czym to się je. Wiem, co powinienem robić, a czego unikać. Po prostu stawiam sobie teraz wyższe wymagania.



Piętnastu bardzo szczęśliwych ludzi.

„Gradi" już witał się z gąską

Mateusz Gradecki do samego końca liczył się w grze o awans do finałowego etapu Q-School. Walka o drogocenne przepustki toczyła się równolegle na czterech hiszpańskich polach. Gradi rzucił wyzwanie rywalom w katalońskim Fontanals Golf Club w Gironie, skąd – jak się ostatecznie okazało – awans wywalczyło 21 zawodników. Po rundach 69, 69, 70, przed niedzielą tracił kilka uderzeń do upragnionej strefy awansu i wiedział, że musi się sprężyć. Tak też zrobił! Pokazał klasę i stalowe nerwy, odpalając swoją najlepszą rundę turnieju, 67 (-3). Choć zakończył zmagania z solidnym, wynikiem -5, brutalna matematyka znów dała o sobie znać. Pięciokrotnemu amatorskiemu mistrzowi Polski i zwycięzcy na Challenge Tour w 2022 roku, zabrakło dwóch strzałów, by dołączyć do dogrywki o TOP 21, w której na polu Fontanals zmierzyli się Giles Evans i Evan Knight. Ostatecznie to Amerykanin Knight wyszarpał premiowaną bezpośrednim awansem pozycję, pozostawiając naszego reprezentanta na bolesnym miejscu T27. Po turnieju zapytałam Mateusza o wrażenia, ekipę, która była z nim w Katalonii, formę i plany. Tak, dynamicznie depeszował w odpowiedzi: „Zabrakło dwóch uderzeń do kwalifikacji, a jednego do dogrywki o rezerwowe miejsce w finale. Caddiował mi klasycznie Nick Lane, a tata udzielał się jako foreaddy. Każdego dnia grałem coraz lepiej, ale nie do końca przełożyło się to wynikowo. Druga dziewiątka ostatniego dnia to mój najlepszy golf w tym sezonie, o włos o wciśnięcie kilku więcej birdie. Najbardziej boli trzeci dzień, w którym miałem najgorszy wynik, a grałem dużo lepiej niż w pierwsze dwa dni. To był dziwny sezon, bo nic nie wyszło z założeń - wszystko dość blisko, ale dalej bez większego sukcesu. Progres jaki zrobiłem w 12 miesięcy jest ogromny. Niestety anulowano Q-School na Asian Tour, więc w tym roku już nic mi nie zostało do grania. W marcu są kwalifikacje na Sunshine Tour. Będę działać i lecieć dalej, bo gra jest coraz lepsza. Coś z tego jeszcze będzie. Na razie nie wiem, co będę robił w następnym sezonie".

Od czwartku będzie się działo

Ten tydzień zapowiada sporo emocji dla kibiców golfa w Polsce. Adrian Meronk, pięciokrotny zwycięzca na DP World Tour, w tym świeżo upieczony mistrz Alfred Dunhill Links Championship w St Andrews, wystartuje w prestiżowym Abu Dhabi Aldar Championship, który inauguruje fazę play-offs kończącą sezon ligi. Z kolei Dorota Zalewska czeka na uśmiech losu w Azji – Szczecinianka poleciała do Chin na turniej Aramco China Championship i od kilku dni zajmuje... pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Turniej na słynnym polu Mission Hills China z komentarzem Wojtka Nowakowskiego transmitować będzie Golf Zone, a wydarzenia z Yas Links pokaże Polsat Sport, z komentarzem w czwartek i piątek Jacka Persona, a w weekend Andrzeja Persona. Wieczorami Eurosport 2 relacjonować będzie rozgrywany w Meksyku turniej PGA Tour - World Wide Technology Championship, tam też toczy się batalia o pozostanie w lidze.

Kasia Nieciak

eprasa.pl 249759cc7a